Rok XII. Czerwiec—Wrzesień 1910. Nr. 5—6.



# TEKA

## CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

**Wychodzi raz na miesiąc.**

**Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,**
**Wybaw nas Panie!**

*Adam Mickiewicz:* „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

# Spokój.

...Wieczny rewolucyonista pod
męką ciał wstający duch...

Jest mocny spokój życia i bezwładny spokój śmierci... Pierwszy płynie z konieczności utrzymania na wodzy kipiących sił, dla skierowywania ich wedle woli, drugi się rodzi z braku sił żywotnych; pierwszy jest warunkiem owocnej działalności, niezaprzepaszczenia sił, w żywym organiźmie się rodzących, na małocelowe, wybuchowe działanie, drugi nie dopuszcza zgoła do powstawania sił tworzących życie lub możność działania osłabia.

Nam, walczącym o życie, przystoi tylko mądry spokój życia, opanowanie żywiołowych sił, przez wielkie umysły i czyste serca, i skierowanie ich do wielkich celów...

Ogół naszej młodzieży niema ani czystego serca, ani przenikliwego umysłu, ani wielkich, życie ogarniających celów. Ogół młodzieży naszej jest natomiast bardzo spokojny, bo brak mu wogóle sił żywiołowych, żywotnych, i z trudem powstaje wśród niego wszelki ruch, znamionujący życie...

Ta pospolitość płynie stąd, że nie mamy pragnień, lub mamy je słabe i nikłe — a przecież z pragnienia płynie wszelka zmiana, wszelki ruch, a życie jest tylko zmianą i ruchem... — gdzie niema nowych pragnień, tam niema życia; nowe pragnienie nasze, to nowe nasze życie — z pragnień pona-

wianych, upartych, niezwalczonych, tem bardziej zażartych, im bardziej gniecionych, płyną coraz inne formy życia; im większe pragnienia, im wznioślejsze, im cudowniejsze, tem potężniejsze rodzi się nowe życie, tem prędzej uledz musi siła powstrzymująca rozwój...

Nam brak wielkich, cudownych pragnień, brak nam ich w każdej dziedzinie; ospalcy i gnuśnicy, niezaradni, znieprawieni, tonący w sprawach małych, brudnych i niedorzecznych z zamiłowaniem, bo są dostosowane do nas — nie umiemy i nie chcemy wyjść z tego trzęsawiska życia, jakie z bezwładu lub z braku pragnień naszych powstało... I jestto bez zaprzeczenia smutną zasługą nas samych, a tylko w części naszych wrogów, że pragnień nie mamy. W interesie bowiem wroga leżało, byśmy jak najmniej pragnień mieli. Za wszelkie pragnienia, przekraczające mierność i mocą napięcia swego wyprowadzające ze zwyczajnego nam bezwładu nasze myśli, uczucia i czyny, za te pragnienia więc, co wrogowi były nienawistne, mieliśmy i mamy nieustające dowody nie życzenia sobie w nas pragnień — kiedyś, w najłagodniejszym z zaborów, mieliśmy Kufstein, bombardowanie Krakowa, górę stracenia we Lwowie, dziś mamy jawną i ukrywaną niełaskę władz, zarówno polskiego jak i obcego pochodzenia — o innych zaborach mówić zbytecznie.

Interes każdego zrozumieć należy, a nie sądzimy zarazem, żeby każdego hofrata wszystkich trzech ciążących nam tronów obowiązywała szczytna tolerancya najgłębszych uczuć ludzkich, która jedna cechuje ludzi kulturalnych... Interes zabicia w nas pragnień przez wroga rozumiemy, jak rozumieć by nam należało ludzi o sercach brudnych, a umysłach wąskich i poziomych — ale nas samych, żeśmy się poddali temu niepragnieniu zrozumieć nie możemy i, na Boga! nie powinniśmy, bo są rzeczy, tak przekraczające godność człowieczą, godność podbitego, ale nie ujarzmionego narodu polskiego, że samo ich rozumienie jest hańbą...

Wstyd i gorzkość porywa i chęć jakiegoś potężnego wstrząśnięcia całą budową społeczną, gdy się myśli, że prawie całe społeczeństwo polskie, na całym obszarze ziem wielkiej Rzeczy Pospolitej polskiej, tak było i tak jest przygniecione brzemieniem potęgi czy łaskawością wroga, że w piersiach tchu brak na myśl o własnej stanowiącej o sobie woli — i ten jad niemocy niemęskiej zatruł nasze pragnienia... i zatruwa je ciągle...

Zapanowała w nas niepodzielnie mądrość niewoli: dbałość o rozsądek bez pragnień...

Toczy nas pod najrozmaitszemi postaciami choroba niechcenia, wyczerpanie męskiej, dumnej woli...

Życie sprowadzone do najmniejszych rozmiarów —

brak zainteresowania we wszystkiem, co wychodzi po za krąg codziennych trosk gospodarczych —

brak zdrowych postanowień, owocu zastanowienia się i oderwania od przyziemnych warunków —

zupełny zamęt w czynnościach uczuciowych —

niezdolność zsyntetyzowania idei i wrażeń w doświadczenie, ztąd brak poczucia polskiego interesu ogólnego —

a z całego tego zgmatwania i szarzyzny płynące leniwe wahania się między nieobmyślanym i gwałtownym czynem, burzącym co dosięgnąć może (socyalizm), a ideą reakcyjną, niepłodną, bezsilną i zawsze zniepra wiającą (realizm ugodowy) — oto mniej więcej społeczny obraz narodu mądrego niewolą. — Panuje nam też gnuśność, przyzwyczajenie do marnego istnienia, brak wszelkiego energiczniejszego wysiłku dla poprawienia losu, brak nadziei, brak potrzeb, zapału, gorliwości, narodowej godności i dumy z siebie, brak pragnień... bezwładny spokój śmierci... i ten spokój stał się sztandarem świętym dnia dzisiejszego, niedawnego wczoraj i jutra...

Ze zgrozą starców, z nienawiścią fanatyków, z pogardą zaprzańców — patrzyliśmy się i patrzymy ciągle, jako społeczeństwo, na tak niedawne i tak już odległe od nas krwawe wczoraj, którego bohaterskość jest przecie tym niezniszczalnym siewem, z którego wolne jutro wzejdzie dla nas... Dzieci twardego rycerskiego narodu, co do półboków w krwi najeźdźców się kąpał, przeraziła krew za najświętsze hasło wylana — a może tylko obawa, by nie zobaczył świat tej hańby, że krwi nie mają... dość, że ze zgrozą, nienawiścią i pogardą patrzy się na wielkie krwawe wczoraj.

Ze zgrozą, z nienawiścią i pogardą, mówimy, bo społeczeństwo tak się nauczyło niepragnąć nic wielkiego, nic krwawego (a krwią opłacimy wolność, gdyż jej za nic tańszego nie otrzymamy) tak umie rozumować o swym niepragnieniu, tak spokojnie zadawalać się swym rozumieniem, że z patryotycznym frazesem na ustach ociąga się na myśl o czynie patryotycznym, a wzdryga

się na samą myśl, że czyn jej kiedyś może krwią pisać trzeba będzie; że ze słowami o niepodległości, jak przyjdzie sama, czy jak Europie się spodoba — łączy się krzyk przerażonego ojca ojczyzny: „tylko jej nie gubcie myślą o targaniu łańcucha w tak nierównych wysiłkach!...“ i jest to j e d y n e  ż y w e  p r a g n i e n i e, na jakie stać społeczeństwo obecne... Mądrość to niewoli tak rozsądnie niczego od nas nie pragnie, niczego, coby najeźdźcom przysporzyć mogło kłopotu lub zgoła pozbawić grabieży...

I gdybyż to jeszcze wróg się starał o to całym wysiłkiem — nie! tego szyderstwa i tej boleści nie moglibyśmy sobie oszczędzić, że nauczycielami młodych pokoleń w tym nieprzynoszącym czci nauczaniu były i są pokolenia starszych — na co wróg Ojczyzny ma synów tego kraju nieszczęsnego uczyć, że najmądrzej jest rozsądnie nic nie pragnąć, coby zawrócić życie miało w nowe łożysko — ojcowie ojczyzny gorliwiej i skuteczniej to wypełniają — i to, co przechodzi możność największych potęg zaborczych świata — u s u n i ę c i e  z  c z ł o w i e k a  j e g o  w o l i  p r a g n i e n i a,  j e g o  w o l i  m o c y,  j e g o  w o l i  w o l n o ś c i, to zostało dobrowolnie postanowione i wykonane przez społeczeństwo; w o l ę  w ł a s n e g o  ż y c i a  z a s t ą p i o n o  w o l ą  ż y c i a  w e d l e  w s k a z ó w e k  i  r o z k a z ó w  n a j e ź d ź c y. Przystosowano się do niewoli... bo i zaiste, czy nie jest to najrozsądniej, gdy niewola jest!...

To też pociechą i dumą spokojnych była i jest młodzież bardzo rozsądna, bez pragnień n i e r e a l n y c h...

Zapomniano o nigdy nieprzedawnionych prawach do siebie; zaczęło w duchu i w d o b r y m  t o n i e społeczeństwa obowiązywać prawo niepisane — w o l a  P o t r ó j n e g o  P a n a, w o l a  ż y c i a potrójnie hańbiącego...

Nie przeoczamy, to twierdząc, że szerokie warstwy chcą żyć po polsku, że bronią języka, urzędów, że się zaborcom przeciwstawiają, jako odrębny typ ludzki, jako odrębna kultura — do tego mamy wolę, ale na to też każdy mądry najeźdźca przystać może. Imeretyński w swoim memoryale wprost mówi — możemy dać Polakom wszelką autonomię, byleby tylko wyrzekli się myśli o samoistnym życiu polityczno-społecznym.

Do tego życia samoistnego właśnie my woli nie mamy, do zdobycia politycznej wolności wolę mieć — się lękamy — sarkamy

na zaborcę po cichu, a jeszcze ciszej, gdzieś w nieujawnianych głębiach duszy, uwielbia się tę straszną potęgę niewoli, i nie śmie mieć przed nią, choćby w myślach, własnej swej woli... Czujemy, że j e s z c z e nam nie wolno pozbyć się zewnętrznych oznak dawnego Rządu Najjaśniejszej Rzeczy Pospolitej, Rządu jedynego, dotąd dla narodu nie zastąpionego innym przez Naród, więc pozostawiono je, jako oznaki szczątkowe, dekoracyjne (tyle przecie mamy pięknych pamiątek z przeszłości, o których j e s z c z e wypada pamiętać)... w duszy zaś tembardziej ulegliśmy rządom zaborczym...

Wolna dusza wolnego narodu poszła do więzień z „szaleńcami", na wygnanie i na poniewierkę po świecie z „zapaleńcami"; wśród spokojnych i nie poddających się „narwanym uczuciom" obywateli zabrakło dla niej miejsca... Czasem, który z ojców ojczyzny poklepie ją po ramieniu... z zadowoleniem... naturalnie, że... tego... nie zapomnieli jeszcze Polacy, że byli wolni... naturalnie, na jakimś obchodzie patryotycznym... tylko wtedy bowiem wstydu to rozsądkowi nie przynosi, i trzeba przecie podtrzymywać ducha w narodzie — w kraju tymczasem rozpanoszyło się niewolnictwo ducha.., Rycerski naród ostatnią nadzieję zamknął w tem, żeby nawet nadziei nie pragnąć; żeby nie pragnąć, a najmniej, Boże! rycerskiej z wrogiem kiedyś rozprawy. Rycerski naród godność swą zawarł w wyzbywaniu się duszy i pamięci, bo jedna i druga źle bardzo wpływa na rozsądne pojmowanie zagadnień bieżącego życia — dusza, bo rodzi „nierozsądne" pojęcie honoru narodowego, nieoczyszczonego i niewypłaconego, póki z niewoli się nie otrząśniemy, i, budząc sumienie, wskazuje widma obowiązków, które, jak duch Banka, przerażają, a których, jak poucza codziennie i wszędzie mądrość niewoli, rozsądniej unikać... a pamięć źle wpływa, bo zbyt jest jeszcze bezwzględna dla nowych panów, zbyt jeszcze głęboko rani kulturalne mimo wszystko pojęcia narodu, zbyt często zestawieniem przeszłości z teraźniejszością obraża do głębi samą godność polską, zbyt często i zbyt boleśnie targa łańcuchami — a przecież mądrością całą było tak zżyć się z łańcuchem, aby zabliźniły się stare rany i nowe już się nie otwierały, aby tak się z nimi oswoić, tak wcielić się w nie i tak je przyswoić sobie, aby stały się częścią organizmu... trzeba więc było przestać pragnąć, bo każde nowe pragnienie waliło krąg już czuć się dobrze poczy-

nających przyzwyczajeń, rzeczy ustalonych, tak miłych duszom leniwym... każde nowe pragnienie zaczynało od tęsknicy za wolnością, i przemożnie rzucać kazało umiłowanie nikczemnej małości prac... każde nowe pragnienie ciągle czuć kazało łańcuchy, w oczy niemi świeciło pogardą, w uszy dzwoniło hańbą.

I bardzo rozsądnie rzucono bezsensowne pragnienia, i przekonano się z przyjemnem zdziwieniem, że ręce i nogi niezwykle łatwo oswajają się z kajdanami; rozsądna myśl obejrzała łańcuchy i uznała, że są wieczyste, że więc koniecznością jest zgodzić się z nimi; sumienia się uspokoiły, rozpogodzone i nareszcie z losem zgodzone — i bez umów, bez zjazdów, bez intryg, krasomówstwa — zapanował w kraju, nareszcie szczęśliwym, obecny, wszechwładny i wszechmocny kierunek łańcuchowy.

Kto sarka na łańcuchy, psuje harmonię, najlepszą jaka być może, zaczęto — w imię spokoju publicznego — prześladować usilnie i wytrwale, choć cicho, wszystkich tych, co pragnąć śmieli i śmią... Na zewnątrz nie wygląda to tak źle, gdy się ktoś zadowala pozorami, do treści nie chcąc i nie umiejąc zaglądać... Ale, nawet niechcąc bystrze patrzeć, widzi się, że społeczeństwo najmniej się zajmuje sprawą niepodległości własnej.

Zmęczenie bowiem niesłychane ogarnęło społeczeństwo — nic dziwnego — podwójne ciężary dźwiga każdy — z jednej strony poczuwa się do dźwigania idei niepodległości, z drugiej całą duszą dźwiga kajdany, bo jest to przecie rzeczywistość...

Kajdany nasze obowiązują zresztą tylko w kierunku niepodległości politycznej, więc pod każdym innym względem naród się może rozwijać, o ile nie przeszkadza to obcym! — naród zresztą rozwija się, mimo wszystko, pod każdym względem, tylko co raz bardziej ginie wielka myśl społeczna polska — bo oprzeć by się ona mogła jedynie na zasadach — a przecież każdy, nieprawdaż, uznać musi, że łatwiej jest żyć ugodą ze wszystkiem, niż zasadami, które przystoją, ani słowa, jakimś Rejtanom, Kościuszkom, Mickiewiczom, Trauguttom i innym postaciom, z których by można mieć niezły dramat, dobrą operę no, i inną sztukę na zapełnienie wieczoru (byle nie często) ale nie mężom stanu, „realnym“ politykom wszelkich stronnictw, ludziom, którzy życie tworzą, a do odpowiedzialności przed wiekami się poczuwają. Ci muszą żyć ugodą z życiem, a zasady mieć winni, jako legitymacye przed szerokim ogółem.

Na dyabła zresztą zasady, jak się ma siłę — a kto nie ma siły, temu zasady nie pomogą — rozumuje nasza wielka w swej małości myśl pospolita — Toteż ruchy społeczeństwa w kajdanach stają się coraz skąpsze, ale przecie nie trzeba czynów wielkich, żeby uchwalić większy dochód cesarzowi pruskiemu: przejechać się po Ringach w 500 Krakusów, hołd narodu niosąc w wyzwolonym Wiedniu potomkowi Maryi Teresy; żeby się oświadczyć „bardzo politycznie“ i bez zastrzeżeń za koniecznością zreformowania Rosyi, bo tylko silna Rosya da nam... autonomię... Do tego nie trzeba wielkich charakterów, to też ślepniemy duchowo coraz bardziej w wąskim kręgu, obejmowanym przez łańcuch, a ucho nasze już nie chwyta dźwięku kajdan, których brzęk kazał jeszcze pradziadom zrywać się do walk krwawych, a które może będą przyszłe pokolenia w kolebce już, jak kołysanka, do snu żywota tuliły...

Szerokie poczucie narodowe, wielka myśl obywatelska ginąć musi i wyrodnieć bez serca wielkiego w piersiach; pokolenia chowane w łańcuchach, i nierozumiały, i nie chcą rozumieć, jak można szukać czegoś po za łańcuchem; w łańcuchu dość jest wielkości, dość rozległych widnokręgów; łańcuch dopomaga; musianćby się uczyć chodzić bez łańcucha, uczyć pracować bez kajdan; zaczęto po cichu nie cierpieć pragnień, co rozsądnie ustalone rzeczy burzą, z obiecankami legendowej Polski, za lat tysiąc; jednostki ciągle nawołujące, czy małe grupy, po kraju jak oazy rozsiane, są w oczach ogółu, jeżeli nie narwane „szowinistycznie“, to w każdym razie śmieszne, i spotykają się conajmniej z życzliwą obojętnością; obojętność też społeczeństwa pod tym względem jest tak wielka, że tylko ślepota lub doktryna (co na jedno zresztą wychodzi) naszych postępowców każe im przypisywać społeczeństwu polskiemu szowinizm narodowy; my nie mamy nawet zwyczajnego poczucia narodowego...

Panuje nam więc najłaskawiej bezwładny spokój rozsądku... nie trudno zaspokoić tych, co myślą raczej o tem, czego by jeszcze przestać pragnąć — i stopniowo ze spraw wielkich przechodzimy do małych, ze spraw bohaterskich — do osobistych i hańbiących... Jest to praktyczne rozwiązanie rozsądnie idealnego zagadnienia mądrości niewoli... Płynie ono całkiem naturalnie (choć jest wynaturzeniem) z taktyki — iść po linii naj-

mniejszego oporu... Rozumowanie proste: Uznawać należy rzeczywistość, a nie marzenia; marzeniom oddajmy marzenia, rzeczywistości życie; Polski już niema, lecz są rządy zaborcze; Polsce więc dajemy marzenia i wzdychania, wrogom siebie — jedyną realną rzeczywistość... Społeczeństwo osiągnęło boski stan dwutwarzowego Janusa: patrzy się w chwilach rocznicowych i przy uroczystych obchodach w twarz nieśmiertelnej Polski, w lata bohaterstwa, łez i krwi męczeńskiej — i patrzy codziennie w twarz wroga z pokorną uległością gladyatora walczącego z duszą własną.

Ave Tris-Caesar! Mortui te salutant!

I pocóż być żywemi, gdy interes, ten mały kreci interes (choć można z nim dojść do kroci) mówi, że interes, najmniej kłopotu i strat przynoszący, jest interesem najpewniejszym — że więc interes zaborcy, nie przeszkadzający naszym osobistym interesom, milcząco uznać i z drogi mu ustępować jest interesem najlepszym. Jest to przedewszystkiem rozsądnie, bo aż nazbyt namacalnie czujemy wroga — a ta Polska gdzież jest? Sen to daleki, co się przyśnił — i zbyt nierealne są te dalekie interesy Polski nie istniejącej, jakiejś co ma dopiero powstać... a my przecie upadliśmy, naturalnie, przez mrzonki, i czas już jest, Panie Dobrodzieju, patrzeć realnie, obliczać, mierzyć; nawet Szczepanowski do tego nawołuje... — stanowczo nie można wiązać interesów własnych i interesów Polski — można sobie z nią pozwolić (rzadko naturalnie!) na jakieś uczucie... zresztą — kontusze, biżuterya patryotyczna, nawet książki — to chyba nie mało świadczy o naszym gorącym uczuciu patryotycznym...

Na całym obszarze Polski szerzy się tryumf tej upadlającej mądrości niewoli tego rozsądku, bez wszelkich lub zgoła bez żadnych pragnień... Nie mówi się o nim głośno, tak jak nie przyznaje się za nic do pewnych upadlających praktyk samotności — lecz za to w ciszy i za parawanem patryotycznego frazesu tem bardziej oddajemy się temu zboczeniu duszy polskiej.

Hańba młodzieży polskiej, że w tym obozie bezwładnego spokoju uczy się przyszłej taktyki mądrego i oględnego godzenia się z rzeczywistością... Gdzie są wielkie pragnienia naszej młodzieży? gdzie jej wielkie cele? gdzie drogi wytknięte? gdzie postanowienie wolności?

Czyż innych pragnień młodzież nie ma, prócz jakiej takiej matury, patentu, ciepłej posady, żoneczki, tytułów, uznania, że się jest „naszym szanownym“ — a w antraktach — pragnienie kolacyjki, dobrego wiścika, kabareciku, no — takich pań... i czyż innych obaw młodzież nie odczuwa nad strach przed jaką hańbiącą (tak się mówi w teoryi) chorobą lub katarem kiszek?

Na całym obszarze Ziem Rzeczypospolitej, od Gdańska do Połtawy, od Łucka do Kamieńca, od Cieszyna do Smoleńska, wychodzi rok rocznie tysiące młodych Polaków, tak zahartowanych w niewoli, tak do niej idealnie (jedynie dopuszczalny idealizm) przystosowanych, że rok rocznie widać wzmagające się panowanie łańcucha... młodzież ta bowiem wychodzi bez pragnień polskich, z pragnieniami osobistemi, które najłatwiej uskutecznić w zgodzie z wrogiem... Bowiem upodlenie ojców namaszcza synów na dziedzictwo hańby...

Jeżeli pragnienie Polski Niepodległej nie jest jedynie dekoracyą, ale czemś, czem żyć mamy, to musimy budzić w sobie wielkie pragnienie polskie, stawiać sobie, jako własne cele do uskutecznienia, wielkie cele narodowe... (d. n.)

*Ignacy Kozielewski.*

Chciałbym zobaczyć naród mój, jak pieśń harfiarza —
Wielki i jedną własną obdarzony wolą,
Co całość wzniosłą, pełną tajemnicy stwarza —
Z trudów, z duchowych prac, co w śmierć pójść nie pozwolą...

Chciałbym, by nie miał choćby wielkich napoczynań,
Lecz każdą strofę w pełnym dokończoną czynie,
Bez błąkań próżnych i bez celu zapominań —
Nieustający w pracy, aż w wieczność przepłynie...

Chciałbym, by wiedział każdy, kto żyje w narodzie,
Że niezniszczalnym naród rodzajem ludzkości —
Więc nieśmiertelnym, gdy z swym duchem w zgodzie,
Więc mocny polskim duchem w każdej polskiej kości...

Chciałbym więc, by nie lśniła cudza mądrość w oku,
By obca myśl nam śmieciem ducha nie zasłała...
W przyszłość zdążajmy własną i o własnym kroku,
Pod jarzmem cudzych myśli żyć — to śmierci chwała!...

Chciałbym, by nic, co dla nas, obcym nam nie było,
Ale własnym, rodzimym, z nas samych wysnute!...
Aby polskie poczucie z nas, jak dzień, świeciło,
Wiążąc pierwiastki obce w zgodną polską nutę...

Chciałbym, by wielka myśl, jak naród nieśmiertelna,
Przeniknęła duch polski, nad śmierć go dźwignęła,
I gorzejąc w nim ciągle, z niczem nie podzielna,
Jak wicher go porwała i w świat nim wionęła...

I wierzę, gdyby stanął naród mój z tą mocą,
Bez wahania by ruszył, bo do czynu skory, —
Zorze by nad ludami pozapalał nocą,
I pierwszy kładł się w krwi, by strzaskać krat zapory...

I wierzę, kiedy wstanie lud mój, lew ryczący —
Na głos jego się zerwą wszystkie wolne duchy
I nad światem rozwiną sztandar szeleszczący
Polski — a wiatr z gmachu niewoli pył rozwieje suchy...

*Ignacy Kozielewski.*

# Polacy na zachodzie Niemiec.

W ostatnich dziesięcioleciach nawiedziła wszystkie ziemie polskie silna, dotychczas jeszcze ciągle wzmagająca się fala emigracyjna. Ludność, pchana prawami ekonomicznemi, tłumnie opuszcza przez ojców zamieszkałe siedziby i w stronach obcych szuka sobie nowych, pomyślniejszych warunków bytu. Charakter tego zjawiska jest dwojaki: ludność nasza porzuca kraj ojczysty albo na zawsze — w tym wypadku mamy emigracyę głównie zamorską, osadniczą — albo tylko na pewien czas, — skutkiem czego powstaje wychodźtwo czasowe, zarobkowe, skierowane przeważnie do Niemiec, zwane także obieżysastwem, (ponieważ początkowo wędrówki te odbywały się do prowincyi saskiej).

Galicya i Królestwo, z rolniczych krajów Europy najbardziej zaludnione i przeludnione, trapione są obiema formami wychodźtwa.

W dziesięcioleciu 1890—1900 straciła Galicya na zawsze przeszło 300.000 dusz, Królestwo prawdopodobnie nie mniej. Czasowo, to jest na przeciąg trwania robót polnych, odpływa z Królestwa i Galicyi 300—400 tysięcy polskiego ludu roboczego i zalewa równinę niemiecką od Gór Olbrzymich do Bałtyku, od Prosny i Warty aż poza Łabę.

Dla krajów polskich zaboru pruskiego wychodźtwo zamorskie nie posiada wielkiego znaczenia. Gorączka emigracyjna na drugą półkulę ustała już jakieś 7 czy 10 lat temu i prawdopodobnie w najbliższej przyszłości powtórnie się nie pojawi. Zato jednak niebywałe rozmiary przybrało wychodźtwo zarobkowe na zachód Niemiec, gdzie licznie powstają i jak na drożdżach rosną silne skupienia polskie. Wędrówki te nie są zjawiskiem przejściowem, nie zostały także wywołane sztucznie, lecz za podstawę mają głębokie przyczyny ekomiczne, w pewnej mierze także polityczne. Ruch cały jest ogromnej wagi i doniosłego znaczenia dla społeczeństwa polskiego, dlatego bliższe zapoznanie się z nim jest koniecznem.

## I.

W drugiej połowie zeszłego wieku, mianowicie po wojnie r. 1870/71 przemysł niemiecki począł w niebywały

sposób wzrastać. Miliony, zdobyte na Francuzach, podziałały jakby różdżka czarodziejska, wywołując coraz to nowe przedsiębiorstwa i potęgując niesłychanie produkcyę przemysłową. Przemysł niemiecki nietylko pokrył potrzeby kraju, lecz produktami swymi począł zapełniać rynki zagraniczne, współzawodnicząc głównie z przemysłem angielskim. Niemcy w krótkim czasie z państwa przeważnie agrarnego przekształciły się w państwo przeważnie industryjne.

Rozwój ten przemysłu wywołał wielkie zapotrzebowanie sił roboczych, które tłumnie poczęły opuszczać wieś i rolnictwo, napływając do miast i do ognisk przemysłowych, gdzie były lepsze warunki płacy i pracy. Rolnictwo niemieckie, pozbawione miejscowego robotnika, zwróciło się na wschód do prowincyi polskich i stąd na czas robót polnych poczęło sprowadzać potrzebne siły robocze. W ten sposób powstało z dzielnic polskich wychodźtwo sezonowe, szukające zarobku u agraryuszy niemieckich. Ale niedługo i na tym rynku z agraryuszami począł konkurować przemysł, ściągając coraz to więcej ludności polskiej na dalszy zachód do kopalń i fabryk westfalskich. Obecnie nie więcej jak 50 tysięcy robotników pochodzących z dzielnic polskich zaboru pruskiego szuka przez lato zatrudnienia w rolnictwie niemieckiem; ogromna zaś większość wychodźtwa naszego udaje się na zarobek do okręgów przemysłowych. W miejsce jednak sezonowych robotników z ziem polskich państwa pruskiego wstąpił robotnik polski z Królestwa i Galicyi, który rokrocznie w tysiącznych masach napływa do Niemiec. Tak więc i przemysł i rolnictwo niemieckie opierają się głównie na robotniku polskim, który ekonomicznie ujarzmiony przyczynia się do podtrzymywania i wzrostu potęgi gospodarczej wrogiej nam rasy. I zdaje się być już przeznaczeniem Słowian pracować na wielkość i chwałę Prus. Państwo to powstało przez podbój plemion słowiańskich, w nowszych czasach potęgę polityczną, zdobytą w krwawych wojnach, wywalczyły mu głównie prowincye wschodnie, przeważnie polskie, które najlepszych dostarczały i dostarczają żołnierzy, obecnie zaś znów robotnicza ludność polska podtrzymuje rozwój ekonowiczny Prus i Niemiec i umożliwia im dążenia do ekonomicznego podboju świata.

## II.

Z początkiem drugiej połowy ubiegłego stulecia żywioł polski skoncentrowany był jeszcze wyłącznie na ziemiach etnograficznie polskich. W r. 1861 naliczono w całym Zagłębiu przemysłowym nadreńsko-westfalskim tylko 4 rodziny polskie, razem 16 dusz; w tym czasie więc o emigracyi polskiej na zachód niema wcale mowy. Przy następnych konskrypcyach nie uwzględniono niestety języka ludności; uczyniono to dopiero w latach 1890, 1900 i 1905. Pewne pojęcie o sile emigracyi w międzyczasie od 1861 do 1890 dać jednak mogą cyfry odnoszące się do miejsca urodzenia ludności. W obwodzie przemysłowym Nadrenii i Westfalii było osób, urodzonych w dzielnicach wschodnich, to znaczy w Prusach Wschodnich i Zachodnich, w Księstwie i na Śląsku:

| | |
|---|---|
| w roku 1871 | 10.741 |
| „ „ 1880 | 28.857 |
| „ „ 1885 | 42.774 |
| „ „ 1890 | 68.752 |

W cyfrach tych przeważa ludność niemiecka. Początkowo bowiem, gdy rozwijający się przemysł niemiecki potrzebował coraz to więcej rąk roboczych, z dzielnic wschodnich napływali na zachód głównie Niemcy. Dopiero, gdy tych nie starczyło, weszła w rachubę ludność polska.

Jeszcze w r. 1890 wśród 68752 osób okręgu nadreńsko-westfalskiego, urodzonych w prowincyach wschodnich, było Polaków mniej niż połowa: 30 tysięcy.

Za lata 1890, 1900 i 1905 mamy dokładne dane co do emigracyi polskiej, zarobkującej na ziemiach niemieckich. W latach tych naliczono osób, których językiem ojczystym był język polski:

| | 1890 | 1900 | 1905 |
|---|---|---|---|
| w dzielnicach wschodnich polskich | 2,821.825 | 3,081.832 | 3.299.233 |
| w prowincyach zachodnich niemieckich | 100.650 | 223.917 | 347.213 |
| Razem | 2,922.475 | 3,305.749 | 3,646.446 |

Do liczb tych doliczyć jednak trzeba jeszcze osoby o „dwóch językach ojczystych“, polskim i niemieckim. Są to

Polacy, którzy znajdują się na najlepszej drodze do zupełnej germanizacyi, albo też jednostki bez uświadomienia narodowego. Dwujęzycznych było

| | 1900 | 1900 | 1905 |
|---|---|---|---|
| w dzielnicach wschodnich | 87.915 | 124.977 | 86.268 |
| w prowincyach zachodnich | 15.197 | 39.244 | 36.127 |
| Razem | 103.112 | 164.221 | 122.395 |

Prąd emigracyjny, jak wynika z powyższych liczb, przybiera coraz większe rozmiary. Kiedy ludność polska, zamieszkała w siedzibach ojczystych, w piętnastoleciu 1890—1905 wzrosła o 14·5 prc., to wzrost ten u ludności polskiej w prowincyach niemieckich wynosił w tym samym czasie aż 245.0 prc. Ten silny wzrost żywiołów polskich na Zachodzie sprawia, że coraz to większa część ludności polskiej znajduje się poza terytoryum etnograficznem polskiem. I tak Polacy w prowincyach zachodnich w r. 1890 stanowili w stosunku do ich liczby ogólnej dopiero 3.44 prc., 10 lat później już 6.77 prc., w r. 1905 zaś 9.52 prc., czyli, że obecnie $^1/_{10}$ ludności polskiej w Prusiech przebywa na emigracyi.

Głównemi środowiskami, przyciągającemi Polaków, są okolice przemysłowe: Berlin i Brandenburgia (głównie obwód poczdamski), następnie Zagłębie węglowe nad rzeką Rurą, składające się z dwóch obwodów rejencyjnych Westfalii: arnsberskiego i monasterskiego, wreszcie obwodu dysseldorfskiego, należącego do prowincyi nadreńskiej. Poniższa tabelka przedstawia szczegółowo rozsiedlenie żywiołu polskiego po prowincyach pruskich (patrz str. 231).

Ze względów narodowych ważnym jest pytanie, czy Polacy osiedlają się na zachodzie w zwartej masie, czy też rozrzuceni są w nieznacznych mniejszościach wśród żywiołów obcych. Sam fakt, że lud polski napływa głównie do ognisk przemysłowych, sprawia, iż wychodźtwo nasze nie rozprasza się, lecz tworzy silne skupienia. Skoncentrowane ono jest w Zagłębiu przemysłowem tylko w kilku powiatach. Według „Wiarusa" (z dnia 26 maja 1908), wychodzącego w Bochum, liczba Polaków ma wynosić: w obwodzie dysseldorfskim 85000, z tego mieszka w samym powiecie Essen 30.000, w pow. wiejskim Ruhrort 21000; w Westfalii miało być Polaków w roku 1906

| Prowincya | Liczba Polaków (bez dwujęzycznych) w r.: | | |
|---|---|---|---|
| | 1890 | 1900 | 1905 |
| Prusy Wschodnie . . | 316166 | 286160 | 294355 |
| Prusy Zachodnie . . . | 483949 | 537525 | 567318 |
| W. ks. Poznańskie . . | 1048124 | 1157242 | 1216206 |
| Śląsk . . . . . . . . | 973586 | 1100905 | 1221354 |
| Razem . | 2821825 | 3081832 | 3299233 |
| miasto Berlin . . . . | 12188 | 16378 | 24281 |
| Brandenburgia . . . | 14158 | 24449 | 46457 |
| Pomorze . . . . . | 10666 | 14557 | 24399 |
| Ślezwik . . . . . | 4252 | 4301 | 6016 |
| Saksonia . . . . . | 21169 | 24820 | 39243 |
| Hessya . . . . . | 832 | 1549 | 2896 |
| Hannower . . . . | 5618 | 10702 | 15448 |
| Westfalia . . . . . | 25941 | 100372 | 139300 |
| Nadrenia . . . . . | 5820 | 26785 | 49171 |
| obwód Sigmeringen . . | 6 | 4 | 2 |
| Razem . | 100650 | 223917 | 347213 |
| Suma ogólna . . . . | 2922475 | 3305749 | 3646446 |

229697, z tego w powiatach Bochum 33293, Dortmund 40515, Gelsenkirchen 72011, Recklinghausen 63001. — Niektóre gminy są w $^1/_3$ albo w większości polskie i robią wrażenie osad polskich. Dla sprawy tej bardzo ciekawym jest zestawienie, podane w czasopiśmie król. pruskiego biura statystycznego (rocznik 1908). Według tego źródła stanowili Polacy w r. 1905 w prowincyach zachodnich wśród ogółu ludności

| | w miastach | w gminach wiejskich | na obszarach dworskich |
|---|---|---|---|
| 10—25 prc. | 5 | 147 | 653 |
| 25—50 „ | — | 21 | 326 |
| 50—75 „ | — | 8 | 47 |
| ponad 75 „ | — | 3 | 9 |
| Razem | 5 | 179 | 1035 |

Razem więc w 1219 jednostkach administracyjnych na Zachodzie Polacy wynoszą przeszło 10 prc. ogółu ludności. W liczbie

tej mieszczą się coprawda przeważnie obszary dworskie, gdzie ludność polska zajęta jest w rolnictwie i na losy życia gminnego nie ma żadnego wpływu, lecz cyfry te świadczą dobitnie o tem, że wychodźcy tworzą silne skupienia i osiedlają się w zwartej masie, co ze względu na odporność wobec germanizacyi jest rzeczą bardzo ważną. Miastami, które mają powyżej 10 prc. Polaków są: Recklinghausen (44.396 mieszk.), Herne (33,266 mieszk.), Kastrop (16.421 mieszk.) i Wattenscheid (23.696 mieszk.) we Westfalii i Złokomorów (Seuftenberg 6.904 mieszk.) w obwodzie frankfurckim.

## III.

Wychodźcy, dążący na zachód, r e k r u t u j ą s i ę z n i ż s z y c h w a r s t w s p o ł e c z n y c h. Bezrolni parobcy, robotnicy dominialni, których nęcą wyższe zarobki na zachodzie i których w nowszych czasach także działalność komisyi kolonizacyjnej pozbawia chleba, tworzą bardzo silny kontyngent. Poza klasą bezrolnych licznie reprezentowani są także chałupnicy i małorolni, właściciele kilku morgów gruntu.

Ostatnich, to jest posiadaczy mniej niż dwóch hektarów roli, ma być w Księstwie Poznańskiem 125.000, w Prusach zachodnich 95.000, zatem ogromna liczba i bogate źródło emigracyi. Posiadany szmat ziemi nie jest wstanie ich wyżywić, emigracya staje się dla nich koniecznością. Lecz udają się oni na zachód z myślą o powrocie, idą na względnie krótki czas, by przy niezwykłej oszczędności zarobić kilkaset marek, spłacić długi ciążące na małej własności, a także, by zapracowanym groszem własność swą powiększyć. Stali się oni najlepszymi nabywcami licznych, ulegających parcelacji majątków, i właśnie im społeczeństwo ma do zawdzięczenia wyrównanie strat, wyrządzonych przez miliony komisyi kolonizacyjnej.

Poznał to rząd pruski i dlatego przeforsował w r. 1904 nowelę do ustawy o tworzeniu nowych osad, według której zabronione jest Polakom stawianie budynków mieszkalnych poza obrębem miejcowości urodzenia. I skutkiem tego parcelacya ograniczać się musi do parcelacyi sąsiedzkiej (między adjacentów), tworzenie nowych osad jest niemożliwe. Na przyszłość trzeba więc będzie się liczyć z faktem, że coraz to większa część wychodźców pozostanie na stałe w prowincyach niemieckich, gdyż wa-

runki w kraju nie pozwolą im na powrót. Mianowicie, ci z bezrolnych wychodźców, którzy zgromadziwszy pewien kapitał osiedlali się na parcelowanych majątkach w stronach ojczystych, skazani są obecnie na stały pobyt na obczyźnie.

Z których okolic głównie ludność polska napływa na zachód, przedstawia poniższa tabelka. Obejmuje ona ludność polską 20 powiatów Zagłębia westfalsko-nadreńskiego w roku 1905 według miejsca urodzenia.

| Miejsce urodzenia | Mężczyźni | | Kobiety | |
|---|---|---|---|---|
| | absolutnie | procentowo | absolutnie | procentowo |
| Gmina pobytu . . . | 15.916 | 15.44 | 15.665 | 20.90 |
| Inna gmina powiatu . | 1.854 | 1.80 | 1.768 | 2.39 |
| Inny powiat prowincyi | 2.356 | 2.29 | 2.345 | 3.13 |
| Inne prow. i kraje niem. | 1.609 | 1.56 | 1.597 | 2.14 |
| Razem obczyzna . . . | 21.735 | 21.09 | 21.395 | 28.56 |
| Prusy Wschodnie . . | 18.709 | 18.15 | 15.484 | 20.66 |
| Prusy Zachodnie. . . | 8.694 | 8 43 | 6.247 | 8.33 |
| W. Ks. Poznańskie . . | 45.822 | 44.46 | 26.528 | 35.39 |
| Śląsk . . . . . . . | 6.881 | 6.68 | 4.654 | 6.21 |
| Poza Rzeszą niemiecką | 1.221 | 1.18 | 640 | 0.85 |
| miejsce ur. nieznane . | 9 | 0.01 | 3 | 0.00 |
| Ogólna . . . | 103.071 | 100.00 | 74.951 | 100.00 |

Najwięcej przedstawicieli wśród wychodźtwa ma W. Ks. Poznańskie, blisko $^1/_2$ wśród mężczyzn, przeszło $^1/_3$ wśród kobiet, potem następują Prusy Wschodnie, Zachodnie i Śląsk. Ostatni posiada sam rozwinięty przemysł, stąd mały udział Ślązaków na Zachodzie. Na podniesienie zasługuje fakt, że przeszło $^1/_5$ ludności męskiej, a przeszło $^1/_4$ ludności żeńskiej urodziła się na obczyźnie, jest to zatem druga generacya, obecnie już dość liczna, na przyszłość zaś będzie jeszcze liczniejszą.

Polacy za zachodzie zatrudnieni są przeważnie w górnictwie. W r. 1905 w 8 powiatach westfalskich z ludnością

polską powyżej 10 prc. na 54.933 robotników polskich, wzwyż 15 lat, było zatrudnionych w górnictwie 44.791 czyli 81.54 prc., to znaczy z górą 4/5. Reszta rozdziela się w drobnych odsetkach na inne zawody, z nich najwięcej przypada na produkcyę metalową — 2.102 mężczyzn czyli 3.83 prc. i na przemysł budowlany — 1911 czyli 3.48 prc.; w rolnictwie zajętych było tylko 716 mężczyzn, czyli z ogółu 1.30 prc. Ta jednolitość zawodu przyczynia się w znacznej mierze do podtrzymywania ducha łączności i ułatwia tworzenie organizacyi, zawodowych i politycznych.

Rozpowszechnionem jest mniemanie, że ludność polska na obczyźnie należy do najniższych warstw społecznych, a wśród tamtejszej ludności robotniczej najniższy zajmuje szczebel. Jeden z ekonomistów niemieckich nazwał nawet żywioł polski stanem piątym, tworzącym kwintesencyę proletaryatu.

Prawdą jest, że na zachodzie warstwy średnie, nie mówiąc o wyższych, bardzo słabo są reprezentowane. Z wyżej podanej sumy 54.933 mężczyzn w 8 powiatach westfalskich przypadało na

| | |
|---|---|
| osoby samodzielne . . . . . . . . . . . | 591 |
| personal administracyjny w przedsiębiorstwach | 144 |
| robotników . . . . . . . . . . . . . . | 52828 |

Pozatem było jeszcze 2043 mężczyzn, bez zawodu, i tylko 62 przedstawicieli zawodów umysłowych. Wobec ludności robotniczej więc warstwy wyższe tworzą znikomą mniejszość. Nie jest to nic dziwnego, gdyż na zachód udaje się prawie wyłącznie robotnik, i tam ze stanu robotniczego dopiero powstaje stan średni, rzemieślnik i kupiec.

Co do robotnika polskiego jednakże, to dorównuje on w zupełności robotnikowi niemieckiemu i daleko mu do tego, by wśród ludności robotniczej najniższą tworzył warstwę. Polaków spotykamy we wszystkich warstwach stanu robotniczego; po fabrykach zajmują oni często najlepsze i najodpowiedzialniejsze stanowiska, o niższości więc ich nie może być mowy. Przyznaje to także w nowszych czasach Dr. Bredt (Die Polenfrage im Ruhrkohlengebiet. Lipsk 1909 str. 115). Na podstawie cyfr, przez niego dla huty „Deutscher Kaiser“ w Bruckhausen podanych, zestawiłem, jak polacy w rozmaitych klasach zarobkowych są reprezentowani, W hucie tej zarabiało:

| | robotników | w tem Polaków | % Polaków |
|---|---|---|---|
| 3— 4 marek | 1198 | 360 | 30.1 |
| 4— 5 „ | 3499 | 1039 | 29.7 |
| 5— 6 „ | 1571 | 558 | 34.9 |
| 6— 7 „ | 682 | 295 | 41.8 |
| 7— 8 „ | 185 | 51 | 27.6 |
| 8—10 „ | 8 | — | 0.0 |
| 10—12 „ | 100 | 21 | 21.0 |
| ponad 12 „ | 5 | — | 0.0 |
| Stróż., odźw., uczni | 187 | 47 | 25.1 |
| Ogółem | 7435 | 2361 | 31.8 |

Płaca zależy głównie od jakości pracy. Z powyższego zestawienia wynika, że Polacy w najniższych klasach płacy słabiej są reprezentowani, niż w klasach średnich, o zarobkach 5—6 i 6—7 marek, i że znajdują się także w wyższych kategoryach, o zarobkach 10—12 marek. Mylne jest zatem twierdzenie, jakoby Polacy wśród stanu robotniczego na najniższym stali poziomie i stanowili właściwy proletaryat.

## IV.

Jest rzeczą jasną, że ludność polska na obczyźnie, o $1\frac{1}{2}$ razy liczniejsza od ludności polskiej na Śląsku austryackim, dochodząca prawie cyfry Polaków obwodu rejencyjnego bydgoskiego, nie mogła pozostawać bez samoistnego życia narodowego. Nie chcąc utonąć w morzu obcem, musiała ona wytworzyć sobie instytucye i organizacye, któreby zabezpieczały jej odrębność narodową, któreby skupiały ją w jedną całość i chroniły przed grożącą germanizacyą. Niebezpieczeństwo to wielkie, dla tego też i usiłowania odwrócenia go musiały być odpowiednie. Dużo kosztowało to zabiegów i trudu, walk wewnętrznych i zewnętrznych, aż dzisiejszy ustrój i zespolenie pod względem ekonomicznym, kulturalnym, politycznym i narodowym doszło do skutku. Obecnie nigdzie w dzielnicach polskich zaboru pruskiego niema tak licznych i różnorakich organizacyi, tyle towarzystw i stowarzyszeń, jak na obczyźnie; nigdzie też niema tak intenzywnego życia w towarzystwach, na zebraniach i wiecach jak na zachodzie. Fakt ten tłómaczy się głównie tem, że towarzystwo i zebranie zastępuje często wychodźcy i dom

i atmosferę rodzinną, tam radzi o swych sprawach zawodowych, tam słyszy o kraju ojczystym, o polityce prześladowczej wrogiego rządu, o zamachach na polskość etc. Jak różne są potrzeby duchowe wychodźców, tak różne powinny być stowarzyszenia dla zaspokojenia tych potrzeb. Istnieją więc towarzystwa kościelne, oświatowe, śpiewackie, gimnastyczne, dalej zawodowe, polityczne. Ich celem wspólnym jest zjednoczyć ludność polską, by zachowała swą odrębność narodową, a nie pozwoliła się pochłonąć przez obcy żywioł.

Główne niebezpieczeństwo groziło i grozi wychodźtwu naszemu ze strony kościoła albo raczej księży niemieckich i ze strony socyalizmu. Oba czynniki, budzące indyferentyzm dla spraw narodowych, prowadzą ludność naszą do germanizacyi. W tych dwóch kierunkach też przeważnie poruszała się dotychczasowa akcya obronna. Walka z duchowieństwem niemieckiem, odmawiającym Polakom prawa do nabożeństw polskich i do obsług duchownych w języku polskim, trwa do dziś dnia, zaś zamiar odciągnięcia robotnika polskiego od związków socyalistycznych spowodował utworzenie organizacyi zawodowej, potężnego dziś „Zjednoczenia zawodowego“, obejmującego obecnie przeszło 60.000 członków.

Życie narodowe na emigracyi skupia sią około dwóch ognisk: Berlina i Zagłębia westfalsko-nadreńskiego. Tu i tam płynie ono takiem samem korytem, tu i tam te same rozbrzmiewają hasła, i te same zadania są do spełnienia, zachodzi tylko ta różnica, że co nad Sprewą odbywa się w mniejszym zakresie, to nad Rurą wskutek większej ilości robotnika nabiera rozmiarów większych.

Życiu publicznemu Berlina i okolicy ton nadaje „Komitet Polityczny na Berlin i Brandenburgię“, stanowiący szerszą organizacyę demokratyczną, a będący zarazem władzą wyborczą, do której kompetencyi należy bliższe wychodźtwo, a mianowicie poza Berlinem i Brandenburgią Pomorze, Dolny Śląsk, Saksonia i Hanowerya. W prowincyach tych, w czasie przedwyborczym, Komitet urządza liczne wiece, gdyż w innym czasie na zebraniach publicznych, według nowej ustawy o stowarzyszeniach i zebraniach, języka polskiego używać nie wolno. Zasady Komitetu Politycznego odźwierciadla „Dziennik Berliński“, którego redaktor, Fr. Krysiak, jest zarazem prezesem Komitetu Politycznego.

W Berlinie ma swą siedzibę „Związek polsko-katolickich towarzystw robotniczych“, organizacya o celach zawodowych, oświatowych i narodowych, skupiająca rozproszone mniejsze grupy polskich robotników i rzemieślników niesamodzielnych. „Robotnik polski“, organ Związku, podaje w r. 1908 liczbę członków na 2400 w 41 towarzystwach, znajdujących się w Berlinie (14), Szczecinie, Hamburgu, Hali Bernburgu, Kilonii, Złokomorowie, Hildesheimie, Bitterfeldzie i t. d.

W Berlinie samym życie polskie bije dość silnem tętnem. Towarzystw polskich razem będzie z górą 60, są towarzystwa kupców, przemysłowców, robotników, naukowe, oświatowe, śpiewackie męskie i żeńskie, gimnastyczne męskie i żeńskie, dalej zawodowe, polityczne i t. d. Dość liczną jest także kolonia akademików Polaków (150—200), skupiających się około „Bratniej Pomocy“, lecz nie mogących, wskutek przeszkód ze stron policyi, brać udziału w życiu publicznym.

Wychodźtwo w Zagłębiu westfalsko-nadreńskiem ma już swą historyę. Rozróżnić się w niej dadzą następne 4 okresy: a) do r. 1891, początki wychodźtwa i pierwsze towarzystwa pod wpływem kięży niemieckich, b) 1891—1894, działalność ks. Lisa, c) 1894—1903, czas rozstroju i walk, d) od 1903, rozwój Zjednoczenia zawodowego.

W pierwszym okresie do r. 1891 Polacy na zachodzie nie odgrywają żadnej roli. Ich liczba jest jeszcze stosunkowo mała, organizacyi, prócz kilku towarzystw, nie posiadają żadnej. Towarzystwami nielicznemi kierują księża niemieccy, którzy są w nich patronami. Towarzystwa te mają na celu pielęgnowanie życia moralnego i religijnego i zbliżone są do towarzystw kościelnych. Ponieważ działają one korzystnie na poziom moralny członków, więc inicyatywa do ich zakładania wychodzi często od księży. Policya patrzy na nie okiem obojętnem. Politycznie idą Polacy na rękę centrowcom.

Jednakże centrum poczęło się obawiać, aby wpływu nad ludnością polską nie utraciło. Jego stanowi posiadania zagrażać począł z jednej strony wzmagający się coraz bardziej ruch socyalistyczny, z drugiej strony świadomość odrębności narodowej wśród Polaków, każąca im iść własnemi drogami. By Polaków utrzymać przy centrum, sprowadził do Westfalii biskup padeboruski Simar ks. L i s a z Rumian w Prusach Zachodnich. Do

kroku tego skłoniły go niewątpliwie także względy natury religijnej, obawa, by Polacy nie zobojętnieli dla wiary, nie przyłączyli się do socyalistów i nie odpadli od kościoła katolickiego. Zdarzały się także wypadki, że Polacy katolicy chodzili na nabożeństwo ewangelickich Mazurów, dla których nabożeństwa odbywały się w języku polskim. Było więc koniecznością, postarać się także o nabożenstwa polskie w kościołach katolickich. Ks. Lis, osobistość bardzo wybitna, zdolny organizator i polityk, zabrał się energicznie do pracy i wkrótce stał się wyłącznym panem na obczyźnie. A to przez dwa środki: przez zakładanie towarzystw robotniczych, które od dawniejszych, z okresu pierwszego, się nie różniły, i przez założenie pisma codziennego, „Wiarus Polski“ w Bochum. Liczba towarzystw wzrosła w roku 1893 do poważnej cyfry 100, a ks. Lis rządził w nich niepodzielnie, utrzymując zgodę z centrowcami i polską partyą ugodową, która wówczas święciła tryumfy. Lecz ks. Lis swym przełożonym stał się wkrótce za potężnym i niewygodnym, kazano mu więc najprzód wycofać się z „Wiarusa“, następnie go zupełnie zwinąć. Ponieważ ostatniego uczynić nie chciał, więc odesłano go z powrotem do Prus Zachodnich.

Dla wychodźtwa następuje teraz okres rozstroju i walk w łonie własnem i z duchowieństwem niemieckiem. Fizyonomia polityczna emigracyi, dawniej centrowo-ugodowa, zmienia się, staje się demokratyczną i narodową, z charakterem dość radykalnym. Przeobrażenia te dokonują się wśród licznych walk; braknie jednak wybitniejszych przewódców. Naprzód wysuwa się prasa i redaktorzy, prym trzyma przekształcony w duchu demokratycznym „Wiarus Polski“ i jego właściciele, bracia Brejscy. Wychodźtwo zajęte jest głównie walką o nabożeństwo i obsługi duchowne w języku polskim, czego systematycznie odmawiają niemieckie władze kościelne. Gdy około r. 1900 towarzystwa robotnicze przyjęły do statutów pielęgnowanie życia narodowego, nastąpił między niemi a duchowieństwem zupełny rozłam. Księża wycofali się z towarzystw, odebrali im charakter kościelny, zabronili przynosić do kościołów chorągwi etc. Walka ta trwa do dziś dnia, ze względów narodowych jest ona konieczną. Okres od 1894—1903 jest dla polskości na obczyźnie przełomowym i ma doniosłe znaczenie, chociaż w niemieckich broszurach spotykamy się ze zdaniem, że

w czasie tym nic pozytywnego nie zdziałano, że jest to okres zupełnej bezpłodności. W czasie tym jednak ludność wyzwoliła się z pod wpływu centrowców i weszła na samodzielne tory. Występuje to na jaw przy wyborach do parlamentu w r. 1903, kiedy to po raz pierwszy na polskich głosowano kandydatów. Także przy wyborach komunalnych, dalej kościelnych, do dozoru i reprezentacyi kościelnej, polskich poczęto stawiać kandydatów i uzyskano, mianowicie w sferze kościelnej, liczne, własne przedstawicielstwo.

By i zawodowo skupić żywioł polski i tem większą stworzyć łączność, powołano w r. 1903 do życia „Polskie Zjednoczenie zawodowe".

Organizacya ta, na narodowej oparta podstawie, mająca na celu interesy zawodowe, odciągnąć miała Polaków od związków zawodowych socyalistycznych i niemiecko-katolickich.

Działalność organizacyi tej, stworzonej i kierowanej wyłącznie przez robotników, nadaje piętno charakterystyczne okresowi po r. 1903. Rozpoczyna się na wychodźtwie praca organiczna, pozytywna, prócz polityce poświęca się także uwagę sprawom ekonomicznym. Liczba członków Zjednoczenia Zawodowego wzrasta z każdym rokiem, tem samem rośnie i znaczenie tej organizacyi. Jej rozwój ilustrują najlepiej następujące cyfry, („Wiarus Polski" 6 stycznia 1909):

| Rok | Liczba członków | majątek w markach |
|---|---|---|
| 1903 | 5.000 | 2.800 |
| 1904 | 11.500 | 20.360 |
| 1905 | 25.000 | 56.000 |
| 1906 | 40.000 | 132.084 |
| 1907 | 47.000 | 223.054 |
| 1908 | 50.000 | 336.000 |

W maju r. 1909 połączyło się Zjednoczenie Zawodowe w Bochum ze Związkiem Zawodowym w Poznaniu i górnośląskiem Związkiem Wzajemnej Pomocy w Królewskiej Hucie. Połączone organizacye przybrały nazwę „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego", centralny zarząd z prezesem W. Sosińskim na czele znajduje się w Bochum. Potężna ta organizacya, mająca obecnie przeszło 60.000 członków, skupia robotników polskich całego zaboru pruskiego i w przyszłości niewątpliwie ważną odegra rolę.

Co do wpływu, żadna inna organizacya na obczyźnie nie może się mierzyć ze Zjednoczeniem Zawodowym. Na wzmiankę zasługuje „Związek Polaków“, w celach pokrewny „Straży“ w Poznaniu, z nią też na początku tego roku się połączył. Pozatem istnieją towarzystwa o najrozmaitszych celach, które ze stanowiska narodowego doniosłego są znaczenia.

Początki ekonomicznej organizacyi mamy w „Banku Ludowym“ w Bochum i w dość licznych sklepach udziałowych, w t. zw. „konsumach“.

Ostatnie niewątpliwie rozwiną się szerzej i zyskają wieksze znaczenie.

V.

Co do przyszłości liczyć się trzeba z faktem, że wychodźtwo liczebnie coraz bardziej będzie wzrastać. Brak przemysłu w dzielnicach polskich, działalność komisyi kolonizacyjnej i antypolska polityka rządu, wypierająca Polaków ze wschodu, dalej większa rozrodczość żywiołu polskiego i szybszy jego wzrost od ludności niemieckiej, wszystko to dostarczy nowych zastępów emigracyi naszej na Zachodzie. Swoją drogą emigracya ta korzystniejszą jest dla nas niż emigracya zamorska. Robotnik polski pozostaje w bliższym ściślejszym związku z krajem ojczystym, powraca często w strony rodzinne i przyczynia się do podniesienia ekonomicznego dzielnic polskich. Prawda, że pewna część wychodźców ulega germanizacyi, lecz uzupełnienie i wydoskonalenie organizacyi polskich straty te niewątpliwie zmniejszy i stworzy na Zachodzie silne ogniska życia polskiego.

*M. N.*

---

# Uwagi o życiu wewnętrznym młodzieży.

Życiem młodzieży, tak galicyjskiej, jak i innych zaborów, zajmowano się w „Tece“ dotąd zbyt mało i pobieżnie; odczuwało się brak artykułów zasadniczych w tym kierunku. Cechą korespondencyi z Galicyi, któreby mogły poniekąd zastąpić te rzeczy, były do niedawna raczej paszkwile na niemiłych nauczycieli; życie zaś danej młodzieży określano szumnemi frazesami, jak n. p. „w nas Gustaw przerodził się w Konrada“, — mijającemi się zazwyczaj z istotnym stanem rzeczy. Nawet i przy

innych, i najbardziej sprzyjających okolicznościach, na sprawy te mało zwracano uwagi, odsuwając ich omawianie zwykle na plan ostatni.

Niepokojącym jest obecny stan wewnętrznego życia młodzieży, szczególniej w miastach prowincyonalnych, odciętych od szerszego życia umysłowo-ideowego i pozbawionych stałego kierownictwa starszych, bardziej wytrawnych osób, zwłaszcza, gdy na miejscu brak wybitnych jednostek.

Cały korowód wad i niedomagań, niechłostanych i niezwalczanych, ugruntował się wśród młodzieży. Pośród wygodnej gnuśności albo nie chciało się nam zajrzeć w te drażliwe sprawy, bo i zresztą bardzo mało na nie zważaliśmy — albo powodowaliśmy ich nie ujawnianie fałszywym wstydem, na myśl małostkową: co powiedzą o nas przeciwnicy.

Wszelkie wewnętrzne nawoływania zbywało się tylko różnemi sofisteryami. Mówiono: „dobrze to gadać — widzimy, że źle jest, jednak lepiej być nie może".

I czyż rzeczywiście może być lepiej, gdy sami rzesz wodzowie niechca wierzyć, że może, a raczej musi być lepiej, gdy nie chca chcieć.

Smutne wydało to wyniki. Zastój i ogólna bezwładność zaciążyły jakby klątwą na młodzieży. Nam młodym trzeba dziś mężnie zdeptać tę gnuśność i wszelki wstyd fałszywy. Przejąć winniśmy się dewizą Konarskiego: „Miej odwagę poznać prawdę i powiedzieć prawdę".Szukać należy tej prawdy, chociażby ona gorzką była i nieprzyjemną. Trzeba bezlitośnie zajrzeć do wnętrza i zdeptać mężnie gnuśność, obłudę i fałsz.

„Trzeba rozdzierać rany polskie, żeby się nie zabliźniały błoną podłości" -- mówi Żeromski w „Sułkowskim".

Przedewszystkiem stwierdza się ogólny niedorozwój umysłowy młodzieży. Z nauki szkolnej, która i tak całokształtu wykształcenia nie daje, mało się korzysta, a o osobistą pracę nad rozwojem intellektualnym prawie że się nie dba, marnotrawiąc natomiast strasznie czas i siły, przez oddawanie się całą duszą życiu hulaszczemu w „budzie", rozpuście itp. sportom.

Poziom umysłowy w niektórych miejscach jest haniebnie niski. W zebraniu towarzyskiem, i to najstarszych kolegów, gdy ktoś nie zechce dostroić się do płaskiego poziomu zagadek i dowcipów, czerpanych z Lolów Kindermethów, — poczytuje się

mu to za nieznajomość bibliografii literatury i uważa się za obrazę, chęć wywyższenia się i pogardzania innemi kolegami.

Cóż więc mogą dać środowiskom jednostki tak się wychowujące, gdy na nie spadną z biegiem czasu jakieś obowiązki? Same są nieudolne, apatyczne, bezmyślne — choć równocześnie usiłują mędrkować; ostatecznie umieją popisać się retorycznemi zdolnościami, a raczej stekiem pustych a nieudolnych frazesów. Stosunek ich do innych kolegów jest niekoleżeński, pełen dziwnej zarozumiałości i biurokratycznej atmosfery.

Wśród młodzieży niema silnie zadzierzgniętych węzłów koleżeńskich, niema spójni duchowej, coby była pokrzepieniem i zachętą w pracy, czyniąc młodzież „jednością—silną“.

Lenistwo, brak poczucia obowiązków, uwidaczniające się na każdym kroku, wżerają się w krew i kości młodzieży. Trudno o wszystkiem mówić. Atoli najjaskrawiej odbija się to na nauce szkolnej, co gorsze, u kolegów najstarszych i w środowiskach „wybrańców“, co zamiast być ogniskami, ćwiczącemi przyszłych dzielnych pracowników na ugorze Ojczyzny, są rozsadnikami jak najgorszego lenistwa pośród ludzi naprawdę zdolnych. I tem bardziej ze wszech miar karygodnym jest ten brak poczucia obowiązków, bo jakaż na przyszłość będzie wydatność jakiejkolwiek pracy tych ludzi, już w młodości stoczonych jadem gnuśności. A choćby fakt świeży ze środowiska młodzieży jednej „z najdzielniejszych“.

Na 14 Polaków, liczebnością przeważających, otrzymało w jednej z klas najwyższych 8 stopień drugi, podczas gdy z mniejszości innych narodowości otrzymał stopień drugi tylko 1 Rusin,

Powszechnie zresztą znaną jest rzeczą, że Polacy najgorzej się uczą.

A poziom etyczny młodzieży? Dotąd wcale się tem nie zajmowano. Prawda, że to rzecz zasadnicza sumienia każdego osobnika, chcącego mieć miano człowieka uczciwego. A jednak źle jest. Zdarzają się w życiu młodzieży wypadki, co wydają się na pozór drobne, ale aż nadto jaskrawe rzucają światło na moralnie nizki poziom etyczny. Więc choćby jeden zerwać kwiatek z tej niwy. Jeden z „najdzielniejszych“ kolegów w pewnem środowisku młodzieży zasila księgozbiór książkami, nabytemi przez kradzież, w dobrej podobno intencyi przyczynienia się sprawie społecznej. Zawiadowca księgozbioru, jako wyjaśnienie,

daje w tej sprawie taką odpowiedź: „Co cię to obchodzi, byle książka była“... A „darów“ takich było kilka.

W życiu i pracy młodzieży brak żywego tchnienia, wszędzie przebija gnuśność i marnota. Nie wiele rzeczy przeciwstawia się temu; nie mogą zapobiedz i książki; martwym językiem przemawia Spencer tam, gdzie trzeba pierwiastków życia, bliżej obchodzących młodzież; nie dopomoże i Dmowski, którego książkę — Myśli o nowoczesnym Polaku — czyta się jak Ewangelię narodową, mimo, że sam Dmowski mówi w przedmowie, że tylko dla wywołania dyskusyi ją wydaje; interpretacye tej książki są godne bezkrytycyzmu, z jakim jest czytana...

Zaleca się wyzbycie wielu cech, narodowi właściwych, a branie wzoru raczej od pruskich hakatystów, nie przebierających w środkach, byle dojść do celu. Nie lepiej się czyta i tłumaczy książka Balickiego — O egoiźmie narodowym — a wogóle czy daleko zajdzie młodzież polska, pod przewodem tych polityków, co mają niepodległą Polskę w ideałach, a są zarazem wiernemi obywatelami państwa rosyjskiego, jako cel stawiającemi sobie w polityce potęgę Rosyi!

„Wynaradawianiem się“ nazwałby to Szczepanowski, którego „Myśli o odrodzeniu narodowem“ mało się czyta, bo są to przecie rzekomo „maniactwa“. Naprawdę bać się należy, żebyśmy się nie stali dzielnymi typami „nowoczesnych Polaków“.

Zgubną wprost plagą jest rozpolitykowanie młodzieży, uwidaczniające się w rozprawianiu się „na ostrzu miecza“ przy lada sposobności, z całym szeregiem kwestyj ruskich, żydowskich, niemieckich (?!) itp. A przebija się w tem rozstrzyganiu zawsze i wszędzie tylko bezsilność ślepej myśli społecznej, upiększona garścią śmiesznych frazesów. I to puste granie na gębie uchodzi za stopień t. zw. „dzielności społecznej“. Ku temu jak ku ideałowi zdąża się usilnie, już młodszych zaprawiając w „sztuce wymowy“; i tak znieprawia się, miast budzić i kształtować żywe uczucia polskie.

Cóż znaczy ilość? „Na polu działania rozstrzyga nie liczba, ale energia“ — mówi Szczepanowski. A młodzież chełpi się ilością zrzeszonych, choć często są to tłumy zupełnie bierne, prawie, że obojętne; nie dba się wcale o jakość, nie usiłuje się podnieść wartości moralnej i umysłowej tych rzesz licznych ich charakteru. Ojczyźnie potrzeba ludzi nie cyfr!

Zgubną jest mania pustego imponowania pracą, rzekomo rozciągniętą na szeroką skalę. Rozdrabnia się w tym celu na cały korowód coraz nowych kółek i kółeczek, czytelni, co jak niejedna stają się pospolitemi „herbaciarniami“, podczas, gdy praca nigdzie nie jest rzetelna, skupiona, nigdzie należytych nie daje wyników. Toteż zazwyczaj giną po krótkim, a mało chlubnym żywocie na uwiąd starczy — te nowotwory, powstałe nieraz na gruncie tylko ambicyj osobistych.

Wszelka praca jest stanowczo bardzo mało wydatną, bo brak jej pierwiastków narodowo-wychowawczych. Odczuwają to wszyscy. Czyliż atoli n. p. wręczone przez starszych z młodzieży książki Spencera i Sullego, z dziedziny badań psychologicznych mają te pierwiastki zastąpić? Czyż przeczytanie tych książek stworzy w życiu i pracy młodzieży kierunek narodowo-wychowawczy, polski? Czy stworzy się z nich kuźnicę dzielności i bohaterstwa polskiego?

Jak jest dotąd? Ogniska zamiast wychowywać ludzi dzielnych i czynnych, wytwarzają rzadko błyskotliwych w języku, a nazbyt często pustych, jak dzwony bez serc — „wodzów narodu“, i całe masy biernych ospalców. Zabójczą jest atmosfera, jaką szerzą wyłaniający się wśród młodzieży typy deklamatorów rozpolitykowanych, rządzących się nieszlachetnemi ambicyami. „Dzielni“ we wszystkiem innem, a grzeszący jak największą nieznajomością zagadnień dotyczących najświętszych spraw narodu — wiodą całe tłumy ludzi na manowce i gubią je.

Jak myśli młodzież o przyszłości narodu? O Polsce Niepodległej długo prawie że głucho było. Ostatni rok wywołał żywsze zajęcie się tem. W jednem z najdzielniejszych środowisk młodzieży pyta się na lekcyi „sztuki wymowy“ młodszy kolega: „Co to jest ta Niepodległość Polski?“. Wyświetla mu jeden z „najdzielniejszych“ wodzirejów, że to będzie kiedyś, może za tysiąc lat, gdy jakaś zawierucha polityczna w Europie powstanie.

...„Tysiąc lat“... Mógł słusznie wołać wielki pisarz: „O śmieszna polska nędzo!“. Tak myśleć mogą tylko puści lub obłudni deklamatorzy polskości, tchórze drżący na myśl czynu, bo dusza oddani niewoli. Więc, aby nie mącić sobie „łaskawego“ spokoju niewoli, wygodnie odsuwają wielki akt wyzwolenia na „tysiąc lat“. W ten sposób zmniejsza się przerażenie na wspo-

mnienie targanego łańcucha... Jednak narodowego ducha rzesz młodzieży nie wolno karmić takim zniepráwieniem niewoli! Na metę tysiąca lat obliczać może najświętsze sprawy narodu co najmniej plemię wiernopoddanych wroga, bez ukochania i bez wiary w Polskę.

Z tej atmosfery gnuśności, braku poczucia obowiązków, niskiego poziomu etycznego, pustego deklamatorstwa, niewiary w Polskę i nieukochania Polski — jakiż na przyszłość może się wyłonić typ społeczny? Czyż nowych ludzi plemię?“ Czyż ta młodzież jest „zarzewiem narodowego postępu?“.

Całe rzesze wychodzą w świat zupełnie bierne i gnuśne. Nie miały wychowania narodowego! Zdarza się, że jednostki i to poważnie myślące, nie wynoszą z ognisk młodzieży nawet zasadniczych uczuć polskich, lub też dopuszczają się zaprzaństwa. Tak, w prowadzonej rozmowie o pracy narodowej na ugorze wiejskim, z góry oświadcza koleżanka-nauczycielka: „Ja nie jestem patryotką. Wprawdzie koleżanki mówiły dużo o tem, lecz na tem się kończyło“...

I nie dziw, że nasłuchawszy się tylko nudno-zniechęcających tyrad o polskości, nie zdolnych do poruszenia serc — giną potem rzesze młodzieży, pogrążone ciągle w gnuśności pospolitego życia. Czemuż jednak giną? Wszak ta ziemia polska nam wszystkim jest matką. Im kto ma większą możność kształcenia się, tem większy ciąży na nim dług-obowiązek wobec Narodu: ofiarnie podać dłoń żywicielce, by wspólnemi, wytężonemi siłami dźwignąć ją z niedoli i z niewoli. A wszak „tyle jest sił w narodzie, tyle mnogo ludzi“. Czemuż więc te rzesze liczne w gnuśnym śnie giną? Bo i cóż, że wstąpią ostatecznie do jakiegoś Towarzystwa? Wszak na wstąpieniu tylko częstokroć wszystko się kończy. Czemuż wszyscy krzepko nie stają do pracy? Dlaczego cały jej ciężar spada na jednostki, zapracowujące się, jak woły robocze, do ostatnich sił, z zaniedbaniem troski o zabezpieczenie własnego bytu? Czasem nawet aż skarżyć się muszą, że im samym, „za ciężko!“.

Lecz prawda, tu i ówdzie mówi się tym rzeszom rozlicznym, że dopiero za „tysiąc lat“... Pocóż więc już zaprzęgać się do pracy teraz? „Tysiąc lat“ — czas jeszcze. .

— — — — — — — — — — — — — —

Grundwaldzki rok. Z pośród mroków, na kresach żywsze

widnieje świtanie. Lud się budzi z dziejowej śpiączki — budzą się Czepce z „Wesela“. Oczekują swej wykształceńszej, starszej braci z miasta. Chętnie daje posłuch młodzież narodowa uświadomiona, obyta z mnóstwem kwestyj. Jedzie. Po co? Czy po to, aby silnie przygarnąć tych siermiężnych włodarzy, mocą swego czucia i zrozumienia dla sprawy polskiej? Czy poto, aby rozniecić w nich święty żar ukochania Ojczyzny i Jej przejasnych chwil — bojów grunwaldzkich i wiekopomnej konstytucyi? Czy poto, aby wskazać drogę ku wielkiej, niepodległej przyszłości?... Nie... To jedzie młodzież na... „wieczorek“, tylko bardziej urozmaicony, niż ten w „tanzbudzie“, bo będą tam „chłopy, pany“... Oto jeden taki wieczorek... Pierwsza część uroczystości: Popis wokalny — druga część wspólna biesiada — wódka, piwo i t. p. Dymi się z czubków. Wstaje przybyły z miasta przedstawiciel młodzieży, wznosi pijacze toasty.

A potem wieczorna serenada pod oknami narzeczonej — znajomego; gdzieindziej szuka garstka zadowolenia swych pożądań... z siostrami ludu, które przyjechała „oświecać“... inni „dojrzali“ z miasta popisują się przed ludnością tem, jak spiwszy się umieją wywracać się do rowów przydrożnych. Wreszcie nocą huczny wyjazd przez uśpioną wieś. Wybiega wystraszone chłopstwo ruskie. Na rogatkach sprowokowano żydów.
Odjechali. Czyż to byli Grundwaldu dziedzice? Czy godnie uczcili bohaterów grundwaldzkich bojów — i wielkich twórców Konstytucyi?

Spotyka się ze zdaniem, że można prowadzić się nie moralnie, źle, a wydatnio pracować dla Ojczyzny. Czy ci ostatni także pracowali dla Ojczyzny?

Co dodatniego wnieśli na wieś? Czy dali wyraz wyższości naszej kultury wobec fanatycznie ciemnych mas chłopstwa ruskiego? Rozjątrzyli je, utrudniając może w ten sposób i położenie naszych braci, bo ta czerń, podżegana przytem przez agitatorów, żegna odjeżdżającą ludność polską na święto narodowe do miasta — dzikimi wrzaskami: „Lachy na Polszczu idut’!“ — na widok zaś krakuski nożem godzi.

Ubawili się za to tamci z miasta — co prawda dobrze...

I mówi się o nich: Pracują dla Ojczyzny.

I ci sami mają znów u siebie urządzić: „Wieczorek Mickiewiczowski (czy też: „trzech wieszczów“). Więc już na kilka

miesięcy naprzód odzywają się głosy, aby postarać się o pieniądze, bo trzeba przecież będzie urządzić sobie jakąś pijatykę. Po „wieczorku“ za kulisami mają składać hołd „łyki Mickiewiczowi“.

Tak rozumie i czci młodzież bohaterów i wieszczów narodu...

Oto krzepkie orędzie, jakie głosi narodowi Szczepanowski: „Przemoc nie jest w stanie zniszczyć sprawy polskiej, bez współdziałania obojętności, niedołęstwa i nikczemności naszej. Bądźcie więc dzielnymi i dojrzałymi! Stańcie na wysokości powołania historycznego, bo nikt nie wie, jak prędko może nastać chwila, wymagająca naszej dzielności i całej naszej rozwagi“. Czuwajmy!

Wierzymy niezłomnie w rychłe zwycięstwo myśli i idei narodowej. Polska Niepodległa — to święty narodu dyadem, którego atoli nie wolno poniewierać wkładaniem co chwilę na skroń. Niech będzie on w sercach naszych otoczon należytem zrozumieniem i ukochaniem, nie gołosłownem, lecz usilnie czynnnem! „Cóż ma czynić naród nieszczęśliwy, który niema sił i środków, ażeby natychmiastowe odnieść zwycięstwo?“ — pyta Venture Sułkowskiego. „Winien się nieustannie ćwiczyć we wszystkiem, coby czynił, gdyby był wolny. Kto chce kiedyś pokonać wroga, musi się dziś uczyć sztuki być wolnym w duchu. Każdy człowiek i każdy naród musi najprzód uwierzyć w siłę swej duszy i w niezłomne jej prawa, a następnie ćwiczyć w sobie żądzę wolności i wytępiać zarazę niewolnictwa“ — odpowiada bohater z pod Zelwy.

To wielce wymowne przykazania nasze na dziś! Czy zechce je zrozumieć młodzież polska?... *Witeź.*

*
* *

Artykuł ten, poruszający w sposób żywy i wierny wiele zagadnień bardzo ważnych, doskonale napisany i owiany zapałem i głęboką szczerością, jest tem cenniejszy, że wypłynął bezpośrednio z pośród młodzieży szkół średnich, będąc pracą jednego ze starszych uczniów gimnazyum prowincyonalnego, które na prośbę autora zamilczamy. Tuszymy sobie, że piękny głos tego dzielnego kolegi wpłynie na to, aby więcej jednostek z pośród młodzieży szkoł średnich zajęło się palącemi sprawami

swego życia, a przedewszystkiem obiecujemy sobie, że głos ten wpłynie na zmianę życia wielu jednostek, budząc w nich sumienie, tego najwierniejszego stróża duszy ludzkiej, a szczególniej duszy młodzieży polskiej, w tradycyi bohaterstwa i wielkich przeznaczeń chowanej, a tak często i bohaterstwo i przeznaczenia swoje odbiegającej, w nieświadomości wysokich zagadnień swego życia, nieświadomości, stwarzającej pospolitość, jakżeż często bardzo poziomą. Łamy „Teki“ otwieramy i nadal głosom tak pięknym i szczerym. Kierunek zaś tych głosów przedstawia się nam dwojako. Z jednej strony winna młodzież sama poruszać te zagadnienia, które jej myśli się narzucają, płynąc z jej przeżyć... Z drugiej strony chcemy od siebie wskazać, w formie zapytań do opracowania, te łożyska, któremi myśli jej winny by pobiedz. Te zapytania są następujące.

1. Czy zadowoloną jest młodzież ze swego bieżącego życia? obraz tego życia; radości i cierpienia jego; gdzie leży źródło radości lub niezadowolenia; czem są środowiska; ich charakterystyka... Faktów jak najwięcej.

2. Obraz życia umysłowego i moralnego... umysłowość czy moralność bardziej nam dopomoże do zdobycia niepodległości?... jak młodzież sobie wyobraża wychowanie polityczno-społeczne, o którym tyle się mówi? Czy może być wychowanie społeczne pozbawione wychowania moralnego? A przy dążeniu do pogodzenia tych kierunków, który (moralność czy umysłowość) jest więcej wart dla nas samych i dla naszej przyszłości narodowej?

3. Czy młodzież rozpatruje zagadnienia niepodległości polskiej? Czy myśli, marzy, chce czynić dla niej? Czy ją traktuje jako możliwość? Czy niepodległość płynie z jej uczuć czy z jej rozumowych przesłanek? Wogóle, co ważniejsze pod tym względem — czy uczuciowość, czy rozumowanie? i czy można potępić uczuciowość, na rzecz rozumu — szczególniej u młodzieży?... Typy młodzieży pod względem niepodległości: myśli, uczucia, czyny, zdania — jak najwięcej by tu trzeba zebrać faktów... O nie prosimy szczególniej, aby sobie wyobrazić dokładny obraz młodzieży, pod tym względem.

4. Obraz samokształcenia, potrzeba i sposoby samokształcenia. — Czy daje dobre rezultaty kierunek samokształceniowy? Czy jest zadowolenie z niego? Jakie są wady i skąd płyną?... Co wart system referatowy? System kółkowy? Ich wady. —

Jaki system byłby najlepszy, aby każdy mógł się sam kształcić w tem, czego szkoła nie daje?

5. Co młodzież lubi czytać i co czyta? Krytyka książek, będących najliczniej w obiegu? Jaki wpływ wywierają książki? Przykładów jak najwięcej, szczególniej przeżyć osobistych. — Czy młodzież odczuwa potrzebę wskazówek w czytelnictwie, i kto ich udziela?

Co więcej daje — systematyczność w czytaniu czy luźność w dobieraniu książek? Jak wpływa na umysły jeden i drugi sposób czytania? Jakie książki wpływają najbardziej na zmiany charakteru — wymienić autorów i określić bliżej wpływy.

6. Społeczeństwo starsze, rodzina i szkoła, jaki wpływ wywierają na młodzież. — Charakterystyka szczegółowa z poszczególnych miejscowości pod względem umysłowym starszych, moralnym dążenia ich do niepodległości. — Co przyjąć, a co odrzucić ze życia społeczeństwa starszego.

7. Życie koleżanek — ich ideały, uczucia, myśli, dążenia; kobiety a idea niepodległości. — Koleżanki i koledzy. — Jakie korzyści można odnieść z oddziaływania wzajemnego.

8. Koledzy narodowości obcych. — Jak reprezentują oni sprawę żydowską, sprawę ruską, jak się do życia swego narodowego przygotowują? Kto ma więcej zapału do swej sprawy, my czy oni?

Cośmy wziąć od nich winni, czego się strzedz. — Czy mamy możność współżycia z niemi, i na czem by ona polegała?

To byłyby te ogólne pytania, nad któremi młodzież winna się zastanowić — nie wyczerpują one zagadnień życia młodzieży, ale już poruszenie ich i chęć uczciwej na nie odpowiedzi — da każdej jednostce i każdemu środowisku tyle treści duchowej, tyle światła żywego rzuci na pytania bardzo ważne, a zazwyczaj pokryte bezmyśleniem o nich, że dajemy je, choć rozumiemy, jak są niedostateczne.

Odpowiedzi wyobrażamy sobie rozmaicie — będą to artykuły tych, którzy dorosłemi się do nich poczują; artykuły te obejmować mogą którykolwiek z naszych punktów, jak jest przez nas postawiony, mogą łączyć punkty, rozbijać na szczególne zagadnienia i t. d.; pełna dowolność w wyborze winna tu być zastosowana, dla utrzymania w należytej wadze poszcze-

gólnych indywidualności; opracowywać można te punkty, pojedyńczo myśląc nad niemi lub zastanawiając się nad ich treścią zbiorowo, co może w pewnych wypadkach pomódz do głębszego, a więc trafniejszego ujęcia rzeczy; polecilibyśmy je wogóle, jako tematy rozważań kółkowych; jako tematy referatowe; mogłyby takie referaty, uległszy odpowiedniej krytyce w dyskusyi, być drukowane, jako wyraz pewnej zbiorowości. Wyobrażamy sobie również, że szereg kolegów powinien się zwracać wprost do Redakcyi z zapytaniami o te czy inne zagadnienia; dla odpowiedzi na wszystkie podobne pytania stworzymy wówczas odrębny dział ideowo-naukowy w odpowiedzi; tu dodać musimy że z podobnego stosunku — listownego z jednej strony, naszych odpowiedzi — z drugiej, skorzystają obie strony. — My czuć będziemy żywiej niż dotąd, bezpośrednio niejako, potrzeby młodzieży, młodzież będzie miała szereg odpowiedzi, budzących wyższe, niż dotąd, zamiłowanie do zastanawiania się nad swym stanem i do szerzenia wśród najszerszych szeregów swych szlachetnych wątpliwości, swych dążeń, swych nurtujących ją myśli. — Pogłębi to życie jednostek i na życie zbiorowe wpłynie dodatnio. Tego poruszenia wszyscy czekamy, na nowe tory wejść wszyscy pragniemy; ale, aby życzeniom naszym stało się zadość, muszą wszyscy jąć się pracy; i wszystkich też wzywamy do tej ideowej, jedynie owocnej na przyszłość, pracy; jednostki poszczególne, zbiorowiska mniejsze i większe, niech rozpoczną pracę myśli, pracę nad charakterami, i niech dzielą się wynikami swej pracy z ogółem braci. Nikt od tej pracy nie jest wyłączony, prócz tych, co się wyłączają sami. — Sądzimy, że wszyscy swą cząstkę doświadczeń, myśli i uczuć zniosą do wspólnego skarbca; że nikogo tu nie zbraknie, kto gorącym sercem i myślą jasną chce przestrzedz przed błędami, chce drogę wskazać, na trudnych ścieżkach wesprzeć.... Do zorania roli naszej, do siewu wzywamy wszystkich. — Da Bóg! będziemy kiedyś zbierali obfite żniwo w Ojczyźnie, przez nasze trudy wyzwolonej. *Redakcya.*

# Wpływ alkoholu na człowieka.

W świadomości naszego społeczeństwa życie studenckie i alkohol stały się pojęciami jednoznacznemi, z przyczyny wielkiej roli, jaką odgrywają napoje alkoholowe w rozpowszechnionych zwyczajach życia młodzieży akademickiej: — Wstrzemięźliwy student uchodzi u nas jeszcze dzisiaj albo za pogardliwego człowieka „słabego umysłu" albo za chorego, który niema żadnej słuszności, aby go poważnie traktować. W istocie swej jest jednak kwestya alkoholizmu dla młodzieży obok nauki o zdrowiu, może najważniejszym ze wszystkich zagadnień, którym się bezpośrednio powinna zajmować, a w rozwiązaniu której do współdziałania młodzież jest szczególnie powołaną. Nie będziemy tutaj szeroko poruszali sprawy wpływu alkoholu na organizm ludzki i wypływających stąd rezultatów, lecz zwrócimy uwagę na działanie tej trucizny na z d o l n o ś c i d u c h o w e c z ł o w i e k a; to nas tu bliżej będzie obchodziło.

Prof. Kraepelin na podstawie licznych doświadczeń stwierdził, że po spożyciu 20—30 gr. alkoholu sprawność umysłowa człowieka natychmiast maleje. Nawet małe ilości jak 7·5—15 gr. wywołują zmianę. Dr. Smith badał, jak długo pozostaje w obniżeniu sprawność umysłu po użyciu takich dawek alkoholu, które zwykle poczytuje się za umiarkowane. Przez pierwsze 6 dni wzrastała sprawność umysłowa dzięki powtarzaniu ćwiczenia (n. p. wyuczaniu się szeregu liczb na pamięć). Następnie od 7 dnia do 18 dawano badanej osobie 40—80 gramów alkoholu w nieznacznych dawkach i silnem rozcieńczeniu. Doświadczenie zrobiono dopiero w 8—12 godzinach po ostatniej dawce, a przecież wynik, mimo nawet ćwiczenia, stawał się z każdym dniem gorszy. Gdy między 19—25 dniem alkohol usunięto, sprawność umysłowa natychmiast się podniosła, spadając znowu, gdy 26 i 27 dnia alkohol wrócił. Podobne wyniki otrzymano też w dziedzinie praktycznej, jak np. w robotach drukarskich.

Prof. Demme sądzi, że już małe ilości wina wywoływały u dorastających chłopców ociężałość i niechęć do zajęć umysłowych. Pod tym względem robiono systematycznie doświadczenia w szkołach holenderskich i austryackich i zauważono, iż uczniowie, pijący w domu napoje alkoholowe, daleko ciężej

pojmowali niż inni. — Najnowsze badania wykazały, że alkohol działa ogromnie szkodliwie przedewszystkiem na najsubtelniejsze części mózgu, a więc te części które są siedliskiem najwyższych władz umysłowych. — Nasze codzienne doświadczenia pouczają nas zresztą, że obfite czy też umiarkowane użycie alkoholu i duchowa praca nigdy się nie schodzą i zgodzić się nie mogą. Alkohol ubezwładnia wyższe władze ducha, t. j. refleksyę, wolną wolę i panowanie nad sobą, które działają hamująco na niższe, i pozwalając tym ostatnim swobodnie bez żadnego hamulca rozwijać się.

Pod wpływem alkoholu popada młodzież w chorobliwe stany podniecenia i dopuszcza się „krytycznych" spraw; podlega ciągle trwającej illuzyi, że ma się coraz lepiej i stopniowo popada w pijaństwo. Szczególne światło rzuca na znaczenie alkoholu dla młodzieży, obserwacja jej udziału w przestępstwach (jak np. obrazy, krzywdy, gwałty, uszkodzenia rzeczy itp.). Któż zaprzeczy, że takie sprawki dla rozkwitu młodzieży mają coś niezmiernie zawstydzającego. — Prof. Aschaffenburg zestawił, że ze ściganych przestępców w wieku lat około 20 — na studentów przypada $^1/_4$.

Wykazano zupełnie jasno i wyraźnie, że pojedynki, przy których zachodzi jaskrawo dysproporcya pomiędzy przyczyną a skutkiem, wysuwają się szczególnie na gruncie naszych zwyczajów picia.

Alkohol potęguje rodzajową drażliwość. — Statystyki wykazują, jak wielką rolę odgrywa alkoholizm we wzroście prostytucyi i rozszerzaniu chorób wenerycznych. — Niezliczone jednostki wprost ze służby Bachusa idą w usługi Wenery— a owocem tego — nędza, niedola fizyczna, moralna i socyalna. Alkohol osłabia odporność organizmu wobec zarazków i znacznie częściej nabywa się chorób płciowych w stanie upojenia lub podochocenia, niż w stanie trzeźwym. Sprawę tę wyświetla ciekawe badanie prof. Forela, obejmujące 201 osób, leczonych na choroby płciowe. Z tej liczby zaraziło się w stanie upojenia lub podpicia 158 osób czyli 74.9 prc., a w stanie trzeźwym 53 osób czyli 25·1 prc. — Zważyć zaś musimy, że to zepsucie nie ogranicza się tylko do dzisiejszego pokolenia, lecz przechodzi do potomności.

Prof. Laitinen z Helsingforsu przedstawił na XII. międzynarodowym kongresie antyalkoholowym w Londynie, rezultaty swych sześcioletnich badań, tyczących się szkodliwego wpływu alkoholu na potomstwo. Obserwował on w tym celu pewną ilość rodzin w małym mieście prowincyonalnym, oraz wielką ilość rodzin z pośród własnej swej klienteli. Prócz tego rozesłał 15.000 kwestyonaryuszy.

Wyniki tych badań były następujące:

| Rodzice | Liczba rodzin | Liczba dzieci | Ilość dzieci żywych % | Ilość dzieci zmarłych % | Ilość poronień % |
|---|---|---|---|---|---|
| Abstynenci . . | 1551 | 3695 | 86, 55 | 13, 45 | 1, 07 |
| Umiarkowani . | 1833 | 6673 | 76, 83 | 23, 17 | 5, 26 |
| Pijacy. . . . | 2461 | 9640 | 67, 98 | 32, 02 | 7, 11 |

Jak widzimy stopień używania alkoholu przez rodziców wpływa zupełnie wyraźnie na ilość wypadków śmierci wśród dzieci i na liczbę poronień. — Ciekawe są też rezultaty, wykazujące wpływ alkoholu na wzrost i wagę dzieci, gdzie powolniejszy jest rozwój dzieci tych rodzin, które używają alkohol.

W ostatnich swych badaniach dowiódł prof. Laitinen, że nawet małe ilości alkoholu wywierają wpływ szkodliwy na potomstwo ludzkie. Co się tyczy wpływu alkoholu na pracę umysłową, to ciekawym przyczynkiem są badania „Holandzkiego związku wstrzemięźliwych nauczycieli“, dotyczące postępów w nauce szkolnej u 1790 dzieci, wśród których 453 dzieci nie używało napojów alkoholowych wcale, 1262 od czasu do czasu, a 75 regularnie. Wynik badania przedstawia się następująco:

Świadectwa

| | dobre | średnie | złe |
|---|---|---|---|
| Wśród 453 uczni abstyn. uzyskało: . . . . . . . | 157 uczni = 34,6% | 221 uczni = 48,8% | 75 uczni = 16,6% |
| Wśród 1262 dzieci, które używały alkoholu od czasu do czasu uzyskało: . | 298 uczni = 23,6% | 606 uczni = 52,8% | 298 uczni = 23,6% |
| Wśród 75 dzieci używających alkoholu regularnie uzyskało: . . . . . . | 11 uczni = 14,7% | 30 uczni = 40% | 54 uczni = 45,3% |

Jak widać z zestawienia, najlepszymi uczniami były dzieci abstynenckie, najgorszymi zaś dzieci, używające alkoholu regularnie.

W kołach akademickich zwyczajnie rozstrząsa się kwestyę alkoholową ze stanowiska nadczłowieka i uważa się te zboczenia za usprawiedliwione, uprawnione, a każdy zarzut natomiast za małą, drobnostkową krytykę, która chce usposobić świeżą młodzieńczą odwagę do ćwiczenia w cnocie. Takie pojęcie rzeczy jest z gruntu fałszywym. Zboczenia bowiem nie są oznaką siły, lecz słabości; one niszczą cenne dobro młodzieży, a rozpusta i wolność — to dwa różne pojęcia, rozpusta jest niczem innem, jak tylko największą niewolą. Młodzież zaś nie żyje tylko sama na świecie i sama dla siebie; rodziny i społeczeństwo, do którego należy, mają zupełnie uzasadnione prawo, domagać się aby młodzież dbała o swe siły i zdrowie, abyzachowywała zdolności zapału i siłę czynu w celu rozwiązania swoich zadań życiowych, a nie traciła, jako przeżyta, przesycona, to najlepsze, czego nam życie może użyczyć, zadowolenie w pracy zawodowej i w spełnianiu obowiązków.

— Nie cicha, spokojna praca, uczęszczanie na wykłady i egzamina cechują studenta w oczach tłumu, lecz życie w knajpie, komersy, pijaństwo i występki, dokonane w podnieceniu. Zapewne, iż pojęcie to jest względne, ale niemniej za to skuteczne!

W odpowiedzialności wykształconych warstw społeczeństwa, jako wychowawców mas tkwi bez, wątpienia środek ciężkości stanowiska młodzieży akademickiej wobec kwestyi alkoholizmu. Obok więzów tradycyi i nieznajomości istoty rzeczy staje na przeszkodzie jeszcze jedna trudność w zajęciu wyraźnego, pewnego stanowiska młodzieży akadem. w kwestyi omawianej. Jest to wielokrotnie występujące amalgamowanie tej kwestyi kościelnymi albo nawet mistycznymi usiłowaniami.

Konstatując godne uznania i konieczne współdziałanie duchownych w walce przeciw alkoholowi, musimy przyznać, że chodzi tutaj nie o religijną sprawę, lecz o kwestyę zdrowotności narodu i jego zagospodarowania w szerszym znaczeniu tego wyrazu. — Nic nie może mniej osłabić zwalczania alkoholu, jak ograniczenie tegoż do kościelnych punktów widzenia.

Jesteśmy jednak narodem młodym, dążącym do podniesienia się pod każdym względem, narodem, który nie potrzebuje sztucznego środka pobudzającego do takiego wzmożenia sił, aby górnie myśleć, czuć i działać. *Zet.*

---

# Z nad Sprei.

*Berlin, w czerwcu 1910.*

Pisać o Polonii berlińskiej — nad wyraz niewdzięczne zadanie.

Polonii, w technicznem słowa znaczeniu, w Berlinie niema. Jest mnóstwo Polaków — niema tej wspólnoty, którą zwykliśmy mianem Polonii oznaczać.

Wspólnoty zewnętrznej, ni wewnętrznej. Niekorzystne warunki wymiany myśli polskiej wywarły skutki aż nadto widoczne.

Ogrom przestrzenna miasta, brak ogniska myśli politycznej, rozszczepienie na czysto towarzyskie grupy, mniej lub więcej zażyłe, brak przedewszystkiem politycznego terenu skupienia młodzieży (filantropijna Bratnia Pomoc funkcyi politycznej spełniać nie może) — oto zewnętrzne warunki współżycia Polaków berlińskich, w szczególności młodzieży.

A wewnętrzne?

Te prawie, że się nie wyłaniają wogóle z powodu presyi warunków zewnętrznych.

Zmysł assocyacyjny na podstawie myśli polskiej, dążność do skupienia jej, wewnętrzne poczucie skonsolidowania i skrystalizowania jej w obcem, a tak ważnem środowisku — te wszystkie pędy, które nadewszystko młodzieży zwykły być udziałem, — śpią — nie wiadomo uśpione, czy zamarłe?

Sprawiedliwość każe podkreślić z całym naciskiem fatalny dla myśli polskiej teren: pruski, lub w najlepszym razie kosmopolityczny charakter miasta, policyjne wprost postępowanie wobec Polaków, agitacya Bernharda i Korona, a zarazem zasadniczy cios zadany wymianie polskiej myśli na większą skalę: paragraf językowy.

Z chwilą, gdy ta wymiana nie może odbywać się gromadnie i wspólnie, oparta o atmosferę, zapał, tężyznę i wzajemną

suggestyę publicznego zgromadzenia, — z tą chwilą redukuje się ona do pojedyńczego, przypadkowego, bezplanowego i bezkrwistego odnoszenia się do siebie — i równa się żadnej.

To też śmiało rzec można, że ustawa językowa jest dla Polaków berlińskich ciosem najdotkliwszym, że jest tem, co nagłe pozbawienie środków komunikacyjnych na wielkich przestrzeniach.

Jak nowoczesna kultura na tem cierpi — rzecz jasna — i tak samo odbija się barbarzyństwo to na bycie naszych rodaków nad Sprea.

Do czego doprowadza karykaturowanie konstytucji, przykładem drobnym, ale dosadnym fakt zabronienia polskiego przemówienia na wieczorku Mickiewicza i Słowackiego, albo wprost już nawet ze stanowiska ustawy językowej bezprawny krok policji: rozwiązanie zebrania, mającego prywatny charakter, za zaproszeniami, celem wysłuchania wykładu p. Karola Rosego „O braku pracy“.

Czysto gospodarczo-socyalny temat bez jakichkolwiek tendencyi politycznych, omówienie jednego z najaktualniejszych zagadnień współczesnej polityki gospodarstwa społecznego, wywołał jednak u policji berlińskiej „polityczną“ obawę.

Zebranie zostało rozwiązane, referat zakazany z chwilą wymówienia przez referenta pierwszych słów po polsku.

Policja bała się nawet tego referatu w gronie zaproszonych osób.

Wniesiono rekurs przeciw jurydycznie nieuzasadnionemu zarządzeniu władzy administracyjnej, nie mniej jednak pozostał widoczny cel zasadniczy. Przez uniemożliwienie systematycznej wymiany myśli na szerszem tle zgnieść w ogólności i zniechęcić Polaków do jakiegokolwiek gromadnego wypowiadania, czy zrzeszania się.

Prusy się boją. I to zasadniczy rys obecnej metody w polityce antypolskiej.

Powiadam metody, bo polityka antypolska weszła dziś na tory naukowej nawet (rzekomo) metody, a obecnej, bo metoda dzisiejsza — to nowa, zapoczątkowana i kierowana umiejętną ręką oświeconego hakatysty prof. Bernharda.

Charakterystyka naukowa tego „uczonego do szczególnych poruczeń“ zbędna. Wystarczy powołać się na stanowisko za-

sadnicze fakultetu filozoficznego, które uległo modyfikacyi dopiero po długim i wybitnym nacisku sfer „wyższych“, niestety tak blisko uniwersytetu berlińskiego stojących.

Znakomite natomiast kwalifikacye demagogiczne z całym aparatem zewnętrznych danych: namiętnego tonu i stylu, ruchów i gry twarzy, argumentów z pozorem naukowości, pozwoliły młodemu hakatyście uzyskać ostrogi w kampanii z „marchią wschodnią“ i zapewniły najmłodszemu i najmniej wiedzącemu członkowi fakultetu filozoficznego popularność w sferach, dziś w Berlinie decydujących.

Ludwik Bernhard jest systematykiem hakatyzmu, a stosowaniem metod ekonomicznych w swej „nauce antypolskiej“ chce dopiąć miana twórcy n e o - h a k a t y z m u.

Na nic ustawy wywłaszczające konstytucyjnie ziemię i język, na nic ustawy szkolne, na nic nawet armaty, — sądzi światły hakatysta — póki istnieje bardzo silne e k o n o m i c z n e podłoże bytu polskiego w Poznańskiem i na Śląsku — k r e d y t p o l s k i.

Tylko z chwilą podkopania stowarzyszeń zarobkowych, banków, wogóle assocyacyi e k o n o m i c z n y c h polskich, można — zdaniem Bernharda — myśleć na seryo o trwałym powodzeniu polityki antypolskiej.

Więc walka e k o n o m i c z n a, zabicie kredytu polskiego, i polskich podstaw ekonomicznych, a z czasem „uznają Polacy swe myśli niepodległościowe za czczą fantasmagoryę“.

Oto ideał neohakatyzmu, opartego o środki polityczne i ekonomiczne.

Systematyczne tegoroczne kursy Bernharda w kwestyi „marchii wschodniej“ dały ciekawy szkic ewolucyi najnowszej w metodzie walki z naszymi rodakami w Księstwie i na Śląsku.

Fatalne warunki miejscowe, o których wyżej wspomniałem, a po części upadek ducha politycznego, nie pozwoliły młodzieży na jakąkolwiek reakcyę na te kursy „naukowe“, choćby w formie w e w n ę t r z n e j konsolidacyi.

Niekorzystne warunki uznać należy, ale niepodobna nie odnosić się krytycznie do całego nastroju, jaki zawisł nad młodą rzeszą polską w Berlinie.

Jedyne określenie: depresya i, z wyjątkiem jednostek, na ogół wpływ przykładu z góry: poczucie bezsilności.

Będę może miał sposobność scharakteryzowania bliżej tych objawów, tu tylko tyle nadmienię, że atmosfera ta ujawniała się w jedynym środowisku prywatnym, jakie dzięki gościnności jednostki pozostało młodzieży berlińskiej.

Ale gościnność p. Karola Rosego, a raczej obojga pp. Rose, gościnność, że się tak wyrażę, uspołeczniona, nie stała, przynajmniej w ubiegłym sezonie tak zimowym jak i letnim, w żadnym stosunku do wydatności wymiany myśli podczas tradycyjnych środowych wieczorów we Friedenau.

Gościnność gospodarzy mogła w dość słabych dyskusyach małą zaledwie satysfakcyę znaleść i zaprawdę ubiegły sezon, z wyjątkiem kilku żywszych momentów, nie mógł pp. Rose pod względem produkcyi umysłowej, polskiej, czy nawet ogólnej, bardzo zachęcić do użyczania terenu dla tak mało ożywionej rzeszy młodej Polonii tutejszej.

Nie traćmy nadziei, żyjemy w czasach przejściowych, może przełomowych, a zwrot widoczny w polityce polskiej „u góry", zwrot ku demokratyzacyi społecznej i rzeczywistemu unarodowieniu społeczeństwa, zwrot od polityki w najlepszym razie biernej do polityki czynu, daje nam z mocy prawa suggestyi nadzieję przemiany także wśród młodych.

Bo siły najlepsze, najszlachetniejsze niewątpliwie drzemią uśpione, a tylko budzić je trzeba do myśli, do czynu, choćby do walki, nie zaś jak dotychczas... usypiać.

Narkoza narodowa, choćby oparta o potężne czynniki konserwy, długo trwać nie może, nawet w pruskim wielkim kolosie berlińskim.

A młodzież zbudzi się pierwsza.

*Dr. Alfred Kohl.*

# Korespondencye.

## Kijów.

Wakacye dobiegają kresu. Podwoje szkolne zostaną wkrótce otwarte. — popłynie znowu przez nie fala młodzieży, żądnej wiedzy, spodziewającej się, że ją zdobędzie w murach państwowej szkoły rosyjskiej. Bo jakkolwiek opinia o szkole rosyjskiej zdawna już jest ustaloną, każdy nowicyusz, szczególniej po skończeniu gimnazyum, żywi jednakże nadzieję, że mu uniwersytet uchyli rąbka zasłony czarodziejskiej wszelkiego poznania....

Ale gdy przyjdzie chwila odpływu, kiedy się człowiek ogląda poza siebie, wstępując na szersze życia tory, kiedy doświadczy na swej własnej skórze, jakim jest całokształt systemu szkolnego w Rosyi — widzi ze smutkiem, ile czasu zmarnował i jak mało skorzystał.

Nie chciałbym tutaj dłużej się nad tem zastanawiać, bo rzecz ta wymaga poważnego studyum. Dzisiaj, kiedy szkołę rosyjską przechodzi coraz więcej jednostek uświadomionych od ławy gimnazyalnej, najwyższy czas na takie studyum, pisane na podstawie osobistych obserwacyi już nie jednostek, ale kół liczniejszych. Policzyć szczerby w masie — byłoby rzeczą dobrą i konieczną, a w wynikach swych może wielce... wymowną.

Jeżeli poruszam w tej krótkiej korespondencyi kwestyę powyższą, to tylko dlatego, ażeby zwrócić na nią uwagę szerszych kół kolegów, a z drugiej strony, ażeby zaznaczyć, jak bardzo studentowi Polakowi z uniwersytetów rosyjskich, idącemu w nauce samopas, zdanemu na łaskę i niełaskę ohydnych często podręczników i nie mającemu żadnych stosunków z ciałem profesorskiem, potrzebne są stowarzyszenia studenckie, o zakroju poważnym, w których mógłby znaleźć jakąś drogę, jakiś cel, myśl przyjazną i wspólną pracę, że nie mówię tu już o tej kardynalnej podstawie każdego stowarzyszenia naszego, jaką jest — kultura polskiego ducha.

Mojem zdaniem każdy student Polak ma obowiązek należeć do stowarzyszenia, szczególniej w Kijowie, i wogóle na kresach. Ale, niestety, jeszcze się tego u nas za obowiązek nie uważa — dowodem przerażająco mały odsetek stowarzyszonych w stosunku do ogółu studentów Polaków.

Co przyniesie rok szkolny — trudno przewidzieć. W każdym razie będę się starał w ciągu tego roku dawać wam szczegółowe sprawozdania z rozwoju naszych stowarzyszeń kijowskich i ogólnego życia akademickiego.

Tymczasem przesyłam wam statystykę uczącej się młodzieży kijowskiej za rok 1909—10. Jest ona niezupełna, obejmuje uniwersytet, politechnikę i instytut handlowy, pomija natomiast instytut medyczny dla kobiet i żeńskie kursa wyższe. Dane z tych dwóch zakładów nadeszlę wam w przyszłości.

Statystyka dokonana jest na podstawie podziału wyznaniowego. Ponieważ jednak na gruncie miejscowym prawie nie posiadamy katolików niepolaków (prócz kilku chyba Litwinów i może paru Cze-

chów) możemy więc z minimalnym błędem przyjąć cyfrę „katolików“ za właściwą liczbę Polaków w Kijowie.

Trzy powyżej wymienione zakłady posiadają ogółem 9184 słuchaczy, w tej liczbie Polaków 1191, co stanowi dla tych zakładów wogóle 12,97 prc.

Atoli w poszczególnych zakładach stosunek ten jest inny, jak to widać z poniższej tabelki.

| | Katol. | Mojżesz. wyznania | Prawosł. | Innych wyznań | Ogółem |
|---|---|---|---|---|---|
| Uniwersytet. . . | 801 | 925 | 3162 | 219 | 5107 |
| Politechnika . . | 323 | 372 | 1451 | — | 2146 |
| Instytut handlowy | 67 | 1014 | 814 | 36 | 1931 |
| Razem . . | 1191 | 2311 | 5427 | 255 | 9184 |

Obliczając procentowo będziemy mieli:

| | Katol. % | Wyznania mojżesz. % | Prawosł. % | Innych wyznań % |
|---|---|---|---|---|
| Uniwersytet. . . | 15,68 | 18,11 | 61,92 | 4,29 |
| Politechnika . . | 15,05 | 17,34 | 67,61 | — |
| Instytut handlowy | 3,47 | 52,51 | 42,16 | 1,86 |

W rachunku powyższym niedokładną jest cyfra „prawosławnych“ w politechnice, obejmuje ona bowiem „inne wyznania“, dla których nie przeprowadzono specyalnej statystyki.

Uwzględniwszy tę okoliczność spostrzegamy, że stosunek procentowy wyznań w uniwersytecie i politechnice jest prawie identyczny, a wszędzie żydów jest więcej niż Polaków.

Co się tyczy właściwego ustusunkowania narodowościowego w zakładach wyższych w Kijowie z uwzględnieniem „narodowości ukraińskiej“, to o niem trudno coś konkretnego powiedzieć. Statystyka oblicza „prawosławnych“ — jest ich 5427. Ilu z nich zalicza się do „narodu ukraińskiego“ — niewiadomo. Ja sądzę, że conajmniej połowa. A w takim razie byłby to żywioł, liczebnie dwa razy silniejszy od Polaków.

Próbowaliśmy również obliczyć przy robieniu powyższej statystyki, ilu Kijów posiada Polaków, przybyszów z Królestwa. Atoli żadnych danych konkretnych przesłać wam nie mogę. Wiadomo tylko, że w politechnice jest jeszcze 37 studentów, którzy się przenieśli przed paru laty z warszawskiej politechniki. Ilu ich w tym okresie skończyło, a ilu przybywa ze szkół średnich z Królestwa — niewiadomo. W każdym razie królewiacy na gruncie kijowskim są dość liczni i sądzą, że jest ich w uniwersytecie naogół więcej, niż w politechnice.

*jot.*

## Monachium, w lipcu.

Bojkot uniwersytetu rosyjskiego w Warszawie, szykanowanie akademików Polaków przez władze na uniwersytetach pruskich, a z drugiej strony możność korzystania z różnych zbiorów sztuki i kształcenia się wszechstronnie, sprawiają, że w Monachjum przebywa dość znaczna liczba akademików Polaków ze wszystkich trzech zaborów. Pozatem żyje w stolicy nad Izarą kilka rodzin polskich, przeważnie ze świata literackiego i malarzy, wymienię tylko Stanisława Przybyszewskiego, Alfreda Wierusz-Kowalskiego i Józefa Brandta.

Kolonja polska akademicka dzieli się na różne grupy. Zacznę od najmniej ciekawych. Mam tu na myśli kółka tak zwanej „złotej młodzieży“, „złotej“, chyba dlatego, że dużo złota traci. Cechą charakterystyczną tej młodzieży jest zupełna obojętność dla spraw, obchodzących społeczeństwo, zupełne zapoznanie obowiązków, jakie ma akademik polski wobec narodu. Głównym jej zajęciem jest zgrywanie się w karty i rozsiadywanie po różnych restauracyach, barach i t. d. Składa ona się przeważnie z synów obywateli ziemskich z Poznańskiego i Królestwa. Podobne życie prowadzi inne kółko, składające się przeważnie z akademików z politechniki i prawie wyłącznie z akademików z Galicyi, I tu zauważyć można kompletne niezrozumienie zadań naszej młodzieży i ważności pracy wśród młodzieży.

Na szczęście jednak tej młodzieży jest nie wiele i zdaje się, że coraz mniej. Większa część akademików zajmuje się mniej lub więcej sprawami nas obchodzącymi.

W Monachjum mamy trzy polskie towarzystwa: Two „Bratniej Pomocy“, Towarzystwo Studentów Polaków i Two „Polonia“. Bratnia Pomoc jest towarzystwem czysto finansowym, udziela pożyczki kolegom mniej zamożnym. W ubiegłym semestrze liczyła Bratnia Pomoc około 90 członków. Każdy, który ma cośkolwiek poczucia narodowego, należy do tego Towarzystwa, które już dużo dobrego zdziałało.

Towarzystwo Studentów Polaków (T. S. P.) i Two „Polonia“ są towarzystwami naukowymi. Naokoło T. S. P. grupuje się młodzież „narodowa“, naokoło „Polonii“ „postępowa“. W T. S. P. które liczyło w tym semestrze około 40 członków, odbywają się co 2 tygodnie zebrania ogólne, na których omawia się sprawy administracyjne i na których jeden z kolegów wygłasza referat treści ogólnej. Prócz tego prowadzi Two sekcyę, Kółko ekonomiczne, w którym w ubiegłym semestrze przez szereg referatów omawiano stosunki panujące w zaborze austryackim. Drugą sekcyą T-wa jest Klub (K. T. S. P.), utworzony w styczniu r. b. Celem Klubu jest zżycie się towarzyskie Kolonii polskiej. W tym celu urządza K. T. S. P. wieczorki artystyczne, na których młodzi poeci miejscowi, a jest ich kilku, wygłaszają swe utwory, a inni koledzy i koleżanki przez grę na fortepianie i skrzypcach uprzyjemniają zgromadzonym wieczór. K. T. S. P. urządziło także w tym semestrze wieczór Chopinowski, który wypadł pod każdym względem znakomicie i był prawdziwym uczczeniem wielkiego muzyka.

Zupełnie natomiast spało w tym semestrze Two „Polonia“. Towarzystwo to liczące w tym semestrze około 15 członków, nie urządzało prawie zupełnie zebrań i działalność swą ograniczało do schodzenia się wieczorami po kawiarniach lub gdziekolwiek indziej.

Nakoniec nadmieniam jeszcze, że polska młodzież narodowa wysłała delegatów na obchód Grunwaldzki w Krakowie, którzy brali udział we wszelkich uroczystościach i szli także z wieńcem od polskiej młodzieży narodowej z Monachjum, w pochodzie na Wawel.

Nie mogę oczywiście w krótkiej korespondencyi dokładniej opisać życie kolonji polskiej w Monachjum, chciałbym tylko jeszcze zaznaczyć, że naogół zajmują się także kolonią akademicką w Monachjum mieszkające tu rodziny. co podnieść trzeba z uznaniem.

*J. K.*

## Dorpat, w sierpniu.

„Kasa Wzajemnej Pomocy“, „Zjednoczenie Młodzieży Postępowej“, „Lutycja“, „Lechicja“, „Koło teologów“, „Polonja“, „Wenedja“. Aż siedm stowarzyszeń młodzieży polskiej (z których dwa ostatnie — korporacye) na ogólną sumę 400 Polaków w dwóch zakładach naukowych (Uniwersytet i Instytut Weterynaryjny). Co za bujne, pełne rozmachu życie społeczne, powie każdy — patrzący zdala. Dość jednak przez parę tygodni pożyć tu wśród tej specyalnie dorpackiej młodzieży, dorpackiego nastroju i dorpackich stosunków, by się przekonać, jak tu wiele wysiłków czyni się, żeby przypuszczeniom tym zaprzeczyć i sądowi o uspołecznieniu młodzieży tutejszej kłam zadać. Musimy jednak zaraz na wstępie zrobić krótkie omówienie: wszystkiemu temu nietylko młodzież polska winna, lecz również w znacznej mierze i środowisko! Dorpat, jak wiemy, znajduje się na ziemi Estońskiej. W XII. wieku zagarnęli kraj ten Niemcy i poczęli w nim planową germanizacyę. Uniwersytet tutejszy przed kilkunastu jeszcze laty był wyłącznie niemieckim z takimż językiem wykładowym. Posiadał on wtedy znakomite siły naukowe i stosownie do tego należną mu powagę wśród uniwersytetów europejskich.

Teraz wszystko to należy do wspomnień. Żyją wprawdzie wśród młodzieży tradycye dawnych czasów, niestety jednak wyrażają się one jedynie w zewnętrznych płytko pojmowanych formach.

A że przytem Dorpat jest mieściną niewielką, powiatową bez rozrywek kulturalnych, bez teatru, że młodzież tutejsza w przeważnej swej większości z rdzenną ludnością estońską nic wspólnego mieć nie może, z powodu niesłychanie trudnego języka (zbliżone do fińskiego) i że (powtarzam) Uniwersytet licho postawiony — bez sił profesorskich, z nielicznemi chyba wyjątkami — zachęcać do pracy naukowej również nie może, młodzież gorączkowo trzyma się tych starych form życia korporacyjnego i..... „pije, pije, pije“.

W takim mniej więcej środowisku znajdują się Polacy, którzy tu również swoje tradycye posiadają — najstarsze bowiem stowarzyszenie polskie — korporacya „Polonja“ istnieje od roku 1829. Dlatego też młodzież polska, ulegając tym tradycyom i znajdując się pod wpływem otoczenia, do niedawna uważała za jedynie możliwy typ zrzeszenia — korporacye burszenszaftowskie z papuziemi myt-

kami na głowie, z błazeńskiemi komersami, z pijatyką i pojedynkami. Nietknięta pługiem roboty wychowawczo-naukowej niwa dorpacka po dziś dzień nie rozumie zupełnie zrzeszenia w powyższym celu.

W Dorpacie każde stowarzyszenie dotychczas musi być zalegalizowane przez odnośne władze, musi posiadać swój lokal, stołować swoich członków, członkowie ci muszą posiadać, jeżeli już nie kolorowe wstążeczki, to przynajmniej monogramy na kamizelkach — jednym słowem stowarzyszenie takie musi nosić możliwie najwięcej cech apolitycznych i wyłącznie towarzyskich korporacyi.

Pod tym względem nie różni się od innych stowarzyszeń Zjednoczenie Mł. Postępowej. Pod tą nazwą nauczyliśmy się widzieć pewną grupę ludzi o pewnych przekonaniach polityczno-ideowych. W Dorpacie jednak o przekonania lepiej nie pytać. Zjedn. Mł. Postępowej nawet tego zabarwienia „postępowego“ (w cudzysłowie) nie posiada i jest to takie samo zrzeszenie bezpartyjno-towarzyskie, co inne. Powstało ono jako reakcya przeciw korporacyom (co jest tem ciekawsze!) i ulegając bezwiednie ich wpływom tak dalece pragnie z nimi walki, że śmiało rzec można, iż całe kulturalne posłannictwo Zj. Mł. Post. wyraża się w ciągłej nagonce na „Polonję“. To też przed dwoma laty trafiła się mu niebywała gratka: „Polonja“ popełniła straszny nietakt (żeby nie wyrazić się gorzej) — przyjęła bowiem czynny udział w obchodzie 100-letniej rocznicy założenia jednej z niemieckich korporacyi i to w obchodzie, który naprawdę nosił cechy manifestacyi wszechniemieckiej. Krok był naprawdę nietaktowny, i „Polonja“ zeń konsekwencye ponieść powinna, tembardziej, że ta sama Polonja miała piękne karty swych dziejów, gdy n. p. w roku 63 gremialnie przyłączyła się do powstania, a od takiego stowarzyszenia więcej wymagać należy, niż od każdego innego. Za taki krok powinno się odpowiadać przed sądem opinii publicznej, przed sądem może surowym, ale bezstronnym. Sąd tylko może określić winę i wymierzyć karę za podobny czyn.

Tak według naszego zdania sprawa winna być załatwioną. Zjedn. Mł. Postęp. jednak, mając z „Polonją“ ciągłe porachunki i osobiste i jakie chcecie, pragnęło sprawę załatwić „w drodze administracyjnej“ (w rosyjskim tego słowa znaczeniu); wyrok: — bezwzględne potępienie, — kara — zamknięcie Polonji przez bojkot jej całej młodzieży polskiej — a wszystko to b e z s ą d u. Że można było tak postąpić bezpośrednio po wypadku — dziwić się nie można, że Zjedn. Mł. Post. nie zdobyło się na inicyatywę sądu — także zupełnie rzecz naturalna — tembardziej, że w Dorpacie inicyatywa zwykle bywa importowaną, ale, że myśl tę topi się wszędzie od chwili jej powstania, to już jest dla nas trudniejsze do zrozumienia. Ponieważ zaś za Zjedn. Mł. Post. poszły inne stowarzyszenia i również bojkot „Polonji“ ogłosiły — Zjedn. Mł. Post. wysunęło się wśród nich na czoło, i teraz idą pod jego komendą, z zaparciem się godnym lepszej sprawy,

Tego ostatniego wyrażenia użyliśmy zupełnie świadomie i nie przypadkowo: sprawa n. p. szkolnictwa polskiego interesuje wprawdzie tych ludzi, ale [illegible] z innego punktu widzenia, niż mybyśmy tego pragnęli. Zjedn. Mł. Post., o ile wiemy, sprawą tą specyalnie się nie zajmowało, poszczególni jednak jego przywódcy są zdania,

że należy powrócić do uniwersytetu w Warszawie, bo „bojkot wiecznie trwać nie może“. W ogóle w sprawie szkolnej należy tu przeprowadzić akcyę uświadamiającą, która będzie tem trudniejszą, że jak widzieliście stosunki międzystowarzyszeniowe są więcej, niż nienormalne.

Dla ogólnej charakterystyki należy dodać słów parę o dwóch jeszcze stowarzyszeniach „Lechicji“ farmaceutów i „Lutycji“ weterynarzy. Są to zrzeszenia zawodowo-towarzyskie nie pozbawione jednak pewnych dążeń kulturalnych; „Lechicja“ pod tym względem prym trzyma, urządzając dość często odczyty i pogadanki, jak z dziedziny swego fachu, tak i poruszając częstokroć sprawy natury ogólniejszej. Wspomnieć tu należy, że ona to zainicyowała obchód Szopenowski w roku bieżącym, obchód starannie zorganizowany, bogaty treścią i prawdziwie artystystyczny. „Lutycya“ mniej pod tym względem celuje.

Powtarzam jednak raz jeszcze, że całe tutejsze środowisko młodzieży polskiej choruje na brak inicyatywy, na apatyą, i co za tem idzie, jesteśmy ciągłemi świadkami burd, awantur, pojedynków niegodnych studenta Polaka. Trzeba więc raz tu zacząć planową pracę nad wychowaniem tej młodzieży, trzeba raz zdobyć się na oczyszczenie atmosfery, wskazać tej młodzieży ideały i poruszyć te serca, które przecież nie są jeszcze skarlałe. Trzeba, by ona raz przecie uwierzyła w odrodzenie Polski, i niepodległość, tu na obczyźnie, w duszach swoich budować zaczęła. *S. P.*

## Siedlce.

Dziwnie na łamach lwowskiej „Teki“ wyglądać będzie wyraz ten nazwa zapadłej podlaskiej mieściny, skąd nigdy żaden żywszy odgłos życia społecznego nie dochodzi, ale bo też życie to płynie tu tak wązkim korytem, iż silniejszych odgłosów budzić nie może.

Miejscowa inteligencya, składająca oświeconą część siedleckiego społeczeństwa, a reprezentowana przez: obywatelstwo ziemskie i miejskie, przedstawicieli zawodów wolnych, pedagogów, wyższych urzędników i duchowieństwo, pozornie dzieli się na szereg obozów polityczno-społecznych, w gruncie jednak rzeczy doskonale jednoczy się pod sztandarem pospolitości i bezczynności.

Dowodem tego kilka chroniczny żywot wiodących instytucyi i stowarzyszeń społecznych. Jednym z najgorzej funkcyonujących jest Towarzystwo Muzyczne; do lepszych należą: Oddział Warszawskiego Towarzystwa Krajoznawczego, z ks. Józefem hr. Scipio del Campo i ks. Koronatem Piotrowskim na czele; niedawno utworzone po zamknięciu Towarzystwa Wpisów Szkolnych — Towarzystwo Samopomocy Szkolnej, prowadzone przez takie jednostki, jak były poseł p. Sunderland, mecenas Chrzanowski i inni; oraz ze stowarzyszeń zawodowych, Towarzystwo lekarzy i farmaceutów, pozostające pod kierownictwem dra Szawelskiego.

Te jednak nawet nieliczne instytucye społeczne są nader słabo popierane przez apatyczny ogół, nadzwyczaj obojętnie, a niekiedy nawet z niechęcią odnoszący się do pracy społecznej. Jaskrawym dowodem tego jest ignorowanie miejscowej prasy, wskutek czego

upaść musiał założony przed kilku laty „Tydzień podlaski“, a obecnie ogromnie ciężki żywot wiedzie dość sympatyczny, „Głos Podlasia“.

Bezczynność, apatya, brak zajęcia się sprawami ogólnemi, spędzanie życia z dnia na dzień oraz odnoszenie się z niechęcią, lub co najmniej obojętnością, do chcących obudzić tu ruch jakiś i w zgnuśniałe życie Siedlec tchnąć nowe ożywcze prądy — oto najbardziej charakterystyczne cechy siedleckiej inteligencyi.

Brak tu dostatecznej ilości energicznych, zdolnych jednostek, które mogłyby wskazać szaremu ogółowi wyższe cele i dążności, i poprowadzić go ku nim, a te, które są, nie mogą podołać ze wszystkich stron wyłaniającej się pracy.

Ciekawe, lecz smutne zarazem stosunki przedstawia miejscowe szkolnictwo polskie. Istnieją tu trzy szkoły nasze: męskie gimnazyum filologiczne Tadeusza Radlińskiego, i dwie żeńskie: Szkoła Handlowa p. Barszczewskiej i Pensya filologiczna p. Zembrzuskiej. O pierwszej pomówię niżej obszernie, teraz zaś wspomnę tylko pokrótce o szkołach żeńskich. Według opinii publiczności siedleckiej Szkoła Handlowa jest prowadzona w duchu postępowym, Pensya zaś — zachowawczym. Zarzucić by można, że pierwsza pod maską modnego dziś u nas pseudo-postępu kryje, jak cały prawie obóz ten, przeciwne założeniom prawdziwego postępu cechy np. stosowanie w pewnych wypadkach do swych wychowanic przestarzałych nawpół średniowiecznych metod pedagogicznych, co zaś do drugiej zaznaczyć należy, iż również mija się ona z zasadami, głoszonemi przez jej kierowniczkę. Zamiast np. zdrowej myśli religijnej popiera zewnętrzny, kłamliwy dewotyzm, co zaś najważniejsza, iż nadzwyczaj obojętnie, niekiedy nawet niechętnie, odnosi się do ruchu narodowego wśród młodzieży, a o uświadomieniu społeczno - politycznym oraz ugruntowaniu w duszach uczennic swych pierwiarstku miłości Ojczyzny zgoła nie myśli.

A teraz co do szkoły męskiej. Założona w rok z górą po rozpoczęciu przez młodzież naszą strajku szkolnego, dobiega do końca czwartego roku swego istnienia. Przedstawia ona ciekawe i rzadko spotykane w swym rodzaju zjawisko. Chodzi mi tu o stopniowe podupadanie szkoły. Pierwsze dwa lata jej istnienia, biorąc pod uwagę wszystkie warunki zewnętrzne, nazwać można bardzo dla niej pomyślnemi. Składał się na to głównie odpowiedni dobór ciała pedagogicznego, i sympatyczny stosunek ciała tego do uczni oraz odwrotnie. Był to okres, kiedy szkoła nasza zostająca pod nominalnem zwierzchnictwem p. Radlińskiego, faktycznie była prowadzoną przez wytrawnego pedagoga i zacnego człowieka, p. Andrzeja Dąbrowskiego (zajmującego wówczas stanowisko inspektora szkoły). Z końcem jednak drugiego roku istnienia szkoły, p. Dąbrowski z powodu prywatnego zajścia z p. Radlińskim, był zmuszonym ze stanowiska swego usunąć się i oto zaszedł ciekawy fakt; p. Dąbrowski, którego u nas przedstawiano, jako nieodpowiedniego na kierownika młodzieży, po objęciu kierownictwa chylącej się do upadku Szkoły Handlowej w Łowiczu, wkrótce zreformował ją i podniósł do należytego poziomu, zaś Szkoła Podlaska, której kierownikiem został odtąd niepodzielnie p. Radliński, zwłaszcza po usunięciu się z niej wraz z p. Dąbrowskim takich pedagogów, jak pp. Kwietniewski i Szerękowski, a w roku

następnym powszechnie przez młodzież żałowanych — pp. Boguszewskiego i Barlickiego, chylić się szybko poczęła do upadku, i obecnie w niej panujące stosunki są więcej niż nienormalne.

Program nauk jest niższym, jak we wszystkich prawie innych szkołach polskich, metody uczenia stosowane przez niektórych pp. profesorów nieodpowiadają wprost wymaganiom pedagogiki, a głównie szwankują stosunki między młodzieżą — a zarządem szkoły i profesorami.

Chcąc być bezstronnym należy przyznać, iż winy po obu znaleźć można stronach. Młodzież grzeszy częstokroć lekkomyślnością, niekarnością w stosunku do władzy szkolnej i innemi tym podobnemi wadami; jednak główna część winy przypada tu na zarząd szkoły.

Zwłaszcza w ostatnim roku szkolnym metody stosowane do uczni szkoły naszej przez jej zarząd zupełnie nie licują z posłannictwem szkoły polskiej, i dziwnie przypominają ustrój gimnazyów moskiewskich.

Dość chyba wspomnieć o stosowaniu do klasy czwartej włącznie systemu wsadzania do „kozy“ za stosunkowo niewielkie nawet przewinienia; o przekonywaniu swych uczni, nawet klas wyższych, iż są „ogromnie dzicy i niekulturalni“ i „mają zielono w głowach“ etc. (dosłowne wyrażenie p. Radlińskiego, skierowane do jednej z klas wyższych); o stosowaniu przez niektórych pp. profesorów, a zwłaszcza przez jednego z nich (wychowawcę klas niższych p. Zakrzewskiego), dość coprawda wymownego, lecz jak sądzę niezbyt odpowiedniego na wiek XX. sposobu nakłaniania swych wychowańców do posłuszeństwa przy pomocy bicia; o niewpuszczaniu spóźniającego się na lekcyę pierwszą na lekcye następne! stosowaniu przez tegoż p. Zakrzewskiego zakazu, skierowanego do kolegów klas niższych, a zabraniającego im wychodzić na miasto po godzinie 7-mej wieczorem; używaniu przez niektórych pp. profesorów, zwłaszcza w klasach niższych, brutalnych wyrażeń i wymysłów; wprowadzeniu w roku ostatnim t. zw. indeksu, znajdowanie się na którym odbierało olbrzymią część praw przysługujących innym kolegom, i wreszcie o szczycie tego wszystkiego t. j. o zamknięciu w końcu b. r. szkolnego całej klasy piątej, za p r o ś b ę o zmianę wyżej wymienionego p. Zakrzewskiego, który, korzystając ze swej powagi i władzy nauczyciela, skrzywdził jednego z uczni.

Na ogromnie wadliwe ułożenie stosunków między młodzieżą szkoły, a jej profesorami, wpływa również bardzo stosunek tych ostatnich do ruchu, jaki w ostatnich czasach szerzyć się począł wśród młodzieży, a który na gruncie siedleckim wytworzył nowy odłam młodzieży, a mianowicie młodzież ideową. Zaznaczyć trzeba, iż prawie wszyscy nasi profesorowie należą pozornie do obozu pseudo-postępowego, czynami swymi dowodzą bowiem, iż ich losy nie tylko jednego obozu, ale nawet całego społeczeństwa bardzo niewiele interesują, w każdym bądź razie stanowisko to normuje ich stosunek do dwóch odłamów młodzieży ideowej, to jest młodzieży narodowej i postępowej.

Z samego tego założenia wynika, iż stosunek ich do młodzieży postępowej jest życzliwy i przyjacielski. Nie można jednak powie-

dzieć, aby młodzież ta zbytnio swym ideowym zwolennikom z pośród Rady Pedagogicznej ufała. Stoi temu głównie na przeszkodzie to, iż wszystkim znającym lepiej nasze stosunki szkolne, rzuca się w oczy brak cywilnej odwagi, cechujący naszych wychowawców. Ten sam p. Radliński, który na głównym zebraniu Towarzystwa Wpisów szkolnych (rok szkolny 1908/9) solennie przyrzekał zebranym prowadzić szkołę w duchu narodowym i ani słówkiem nie zdradził swych międzynarodowych przekonań, w prowadzeniu szkoły zupełnie innych trzyma się zasad i innego programu, a nie ma tyle odwagi cywilnej, aby wyznać to tym, od których zależy.

Co zaś do stosunku zarządu szkoły i profesorów do nas, młodzieży narodowej i odwrotnie, nie potrzeba chyba wspominać, że jest nietylko zimnym, ale niekiedy nawet wrogim. Lecz czyż może on być innym względem szkoły, która powinna być narodową polską, a jest w gruncie rzeczy przeciwną naszym narodowym dążeniom. My, młodzież polska, która ma stanąć kiedyś na czele społeczeństwa i bronić sprawy narodowej, nie słyszeliśmy w ciągu naszego czteroletniego pobytu w murach szkoły tej ani jednego żywszego słowa polskiego, natomiast słyszeliśmy szkalowanie naszej narodowej przeszłości, półsłówkami głoszoną ideję kosmopolityzmu, szykanowanie naszych narodowych przekonań (r. s. 1909/10). Oto zebranie Komitetu Pedagogicznego, na którym jeden z pp. profesorów z kpinami i jawną złośliwością, wyraża się o utworze pewnego ucznia, którego to utworu myślą przewodnią była idea narodowa; na dziennikach, księgach i innych przyborach szkolnych inicyały firm, które swe szyldy, ogłoszenia i zawiadomienia drukują w językach: państwowym, niemieckim, ukochanym przez P. Z. P. żargonie, a rzadko kiedy w polskim; słyszeliśmy z katedry, że Stanisław Orzechowski jest godnym czci i chwały (r. s. 1909/10 — tercyał trzeci — klasa 5) a Skarga jest fanatykiem, znaczenie którego w literaturze należy zmniejszać do minimum (r. s. 1909/10 — tercyał trzeci — klasa 6. Sprawa ta była już poruszaną w jednym z dzienników warszawskich); w końcu koledzy, hołdujący katolicyzmowi, niejednokrotnie musieli protestować przeciwko antyreligijnym wycieczkom pp. profesorów. Jestem skrępowanym tu względami natury politycznej, dlatego nie mogę przytoczyć całego szeregu innych dowodów.

Czyż wobec tego nawet my, młodzież narodowa, mogliśmy szanować i poważać naszych wychowawców, oraz nie reagować na ich postępki sprzeczne z naszemi przekonaniami.

Zbyt może wiele miejsca poświęciłem szkole Podlaskiej i panującym w niej stosunkom, sądzę jednak, iż koniecznem było zapoznanie w korespondencyi tej szerszego ogółu młodzieży ze stanem i brakami szkoły tej, a przez to skłonienie sfer zainteresowanych do zreformowania tej ważnej placówki polskości na odległym Podlasiu; bez reformy tej bowiem z pewnością wkrótce upadnie.

A teraz przejdę z kolei do scharakteryzowania młodzieży siedleckiej co zapewne najbardziej zainteresuje czytelników „Teki“.

Otóż, jak wszędzie, tak i u nas, po za najliczniejszą, niestety, kategoryą młodzieży, która jak owe przysłowiowe jabłko, nie odda-

liwszy się w swych zapatrywaniach od miejscowego społeczeństwa, spędza życie spokojnie, z dnia na dzień, nie trudząc się nawet myśleć o rzeczach i zagadnieniach poważniejszych, dzieli się młodzież na trzy grupy t. zn. postępową, „złotą“ i narodową.

Nasi postępowcy hołdują, jak wszędzie, czerwonej lub czarnej międzynarodówce i odpowiednio wypaczonej w pojęciu ich, a obficie podlanej sosem kosmopolityczno-żydowskim, sprawie polskiej. Wierni swemu programowi, obiecują ciągle rozpocząć i w całej pełni rozwinąć swą działalność — dopiero po dorośnięciu, a nawet, jak twierdzą złośliwi, po powstaniu państwa socyalistycznego, tymczasem zaś całą swą działalność ograniczają do słownej coprawda walki z straszakiem katolickim, czego najlepszym dowodem ich pisemka, których zeszyt każdy to kubeł błota wylany na katolicyzm, oraz kopnięcie dla niemniej znienawidzonego kierunku narodowego.

Wśród koleżanek niewiele zwolenniczek posiada ten ruch i po za jedną, która w okresie ruchu wolnościowego, z ogromnym zapałem oświadczyła na jednej z ulic, iż ma zamiar „zburzyć dawny porządek i nowy zbudować ład“, a która, nawiasem mówiąc, po za zdrowym rozsądkiem kilku koleżanek, które na swą przeciągnęła stronę, nic dotąd nie zburzyła, a tembardziej nic nie zbudowała, żadna mu szczerze nie hołduje.

Wśród kolegów również na palcach możnaby policzyć jednostki z przekonania za nim opowiadające się, skąd inąd bardzo zdolne i inteligentne; ponieważ jednak program kierunku tego obowiązuje swych zwolenników jedynie do pracy w przyszłości, a obecnie pozwala na bezczynność, opowiada się za nim wielu przedstawicieli t. zw. złotej młodzieży, i dlatego pozornie wydaje on się bardzo pokaźnym.

Co do wyżej wspomnianej złotej młodzieży nie będę się dłużej nad jej charakterystyką zatrzymywał. Jest ona taką, jak wszędzie. Wśród koleżanek posiada on bardzo wiele, a może nawet najwięcej ze wszystkich odłamów młodzieży, przedstawicielek. Szczytem pragnień tych koleżanek jest — modna toaleta, marzeniem — bal, a najprzyjemniejszą rozrywką — flirt. W ostatnim roku szkolnym wśród tej grupy młodzieży znalazło się kilka jednostek, które za cel swój po za flirtem, zabawami, bilardem i tym podobnemi „stałemi zajęciami“ — postanowiły przeszkadzać w pracy młodzieży narodowej, stanowisko jednak, jakie po zauważeniu tego zajęliśmy względem nich, zmusiło ich do zaprzestania tej walki. Przejawił się nasz stosunek przez wyrzucenie jednego z tych panów z obchodu 3-go maja, na który przybył on jedynie w celu flirtowania z obecnemi koleżankami i przeszkadzania w wykonywaniu programu.

Wreszcie przechodzę do młodzieży narodowej. W czasie ruchu wolnościowego, z kierunkiem naszym sympatyzowało bardzo wielu; później zaczęto, jak i ze wszystkich wogóle obozów, usuwać się; po tym przerzedzeniu się szeregów naszych, niewielu w nich zostało, lecz odtąd stale skupiały one wszystkie najbardziej zdolne i inteligentne jednostki, choć niekiedy w szczupłej nader liczbie. Fatalne warunki miejscowe: brak bodźca z zewnątrz, wzmożenie się pozornego coprawda tylko, lecz niemniej szkodliwego skłaniania się mło-

dzieży ku kosmopolityzmowi, postępowy kierunek szkoły, a więc zupełne odosobnienie młodzieży narodowej, niepozwoliły jej zrzeszyć się należycie i działać tak, jak działać powinna. To też przez trzy pierwsze lata istnienia szkoły, jakkolwiek młodzież narodowa nigdy pracy swej nie przerywała, nie była a raczej nie mogła być, praca dostatecznie impulsywną.

W ostatnim roku szkolnym sprawa nasza stanęła cokolwiek lepiej, i pomimo, że niedogodne warunki zewnętrzne nic się nie polepszyły, i do pracy stanęli jedynie koledzy klas średnich, to jest dopiero co zaczynający brać udział w życiu młodzieży, udało nam się w znacznej części odpowiedzieć naszemu zadaniu. Po paru próbach zdołaliśmy zrzeszyć i zespolić do zgodnego działania kilkadziesiąt zupełnie pewnych jednostek (chwiejni lub nieodpowiedni w stosunkowo sporej liczbie zostali usunięci). Coprawda w pierwszym zaraz roku nie mogliśmy na należytym stopniu postawić pracy wewnętrznej, samokształceniowej, i większą uwagę zwróciliśmy na działanie na zewnątrz, ale za to poszczycić się możemy, że po czterech latach bezowocnych prób zdołaliśmy wreszcie wytworzyć solidarne i doskonale uświadomione narodowo kadry młodzieży, za owocne działanie których w przyszłości ręczyć możemy. Praca ta zajęła nam rok, lecz nie żałujemy tego czasu. Nie jest on straconym i pozwoli w niedalekiej przyszłości należycie rozwinąć w Siedlcach ruch młodzieży narodowej i postawić go na takiej stopie, na jakiej znajduje się w innych środowiskach, skupiających młodzież polską.

Oprócz tego staraliśmy się zdobyć zaufanie i posłuch wśród kolegów klas niższych, i w znacznej części cel swój osiągnęliśmy. Zorganizowaliśmy wśród nich poważny ruch samokształceniowy, który w końcu roku przedstawiał się bardzo dobrze i jesteśmy pewni, iż w roku przyszłym dostarczą nam oni wiele dzielnych jednostek do pracy.

Pozatem — urządziliśmy: obchód rocznicy powstania 1831 roku, zupełnie własnemi siłami, pomimo to, jak twierdziły nawet osoby postronne, wypadł on bardzo dobrze; obchód rocznicy Konstytucyi 3-go maja, na który złożyły się przemówienia i deklamacye kolegów, oraz odczyt specyalnie przez nas uproszonej prelegentki z Warszawy; oraz obchód jubileuszu naszej najstarszej organizacyi samokształceniowej, Kółka Literacko-Historycznego; na obchodach: rocznicy 1831 r. i iubileuszu K. L. H., oprócz deklamacyi i przemówień, dwaj koledzy wygłosili odczyty: „Powstanie listopadowe i bitwa pod Iganiami“ i „Mickiewicz, jako poeta i człowiek“ (specyalne zwrócenie uwagi na patryotyzm, przejawiający się w życiu i dziełach wieszcza), które zjednały sobie przychylną ocenę słuchaczy. Dodać tu jeszcze należy ogólne zebrania nasze, na których omawialiśmy sposoby i środki działania.

W końcu ubiegłego roku (1909) poczęliśmy wydawać pisemko pod tytułem: „Promień“ (do końca roku szkolnego wyszło 6 zeszytów), które pomimo wyraźnego zwalczania go tak przez młodzież postępową, jak przez postępowców starszych, pomimo obojętności innej młodzieży, braków materyalnych, fatalnych warunków technicznych grup wydawania go, zdołało się nietylko utrzymać, ale stopniowo rozwijać, i ostatnie jego zeszyty w zupełności już odpowiadały wszelkim wy-

maganiom; na rok przyszły ma ono, pomimo zmiany redakcyi, zapewnione warunki dalszego rozwoju.

Tak się przedstawia bilans naszej całorocznej pracy; pomimo to, iż z końcem roku bieżącego z powodu wyżej wspomnianego zamknięcia klasy piątej, fatalnego funkcyonowania szkoły oraz innych niedogodnych warunków, wielu z pośród nas musiało opuścić Siedlce, jesteśmy pewni, iż ci, którzy pozostali, w połączeniu z nowemi siłami, które bezwątpienia napłyną, zdołają dalej rozpoczętą pracę należycie poprowadzić.

Słów kilka chcę dodać jeszcze o koleżankach, i następnie o palącej sprawie bojkotu szkół moskiewskich i jej wychowańców na gruncie siedleckim.

O koleżankach z obozów nam przeciwnych już mówiłem: co do koleżanek, pracujących z nami, dodać można, iż jest ich stosunkowo sporo, stanowią bowiem $1/3$ część naszej gromadki, są wogóle dość zdolne, inteligentne, względnie dobrze uświadomione narodowo i obeznane z pracą naszą; zwłaszcza koleżanki młodsze zapowiadają wielkie nadzieje na przyszłość. Ale mówiąc o koleżankach, muszę wspomnieć jeszcze o dziwnym, rzadko gdzie spotykanym, antagonizmie, panującym pomiędzy wychowankami poszczególnych pensyi. Antagonizm ten częstokroć przeszkadzał nam w działaniu i pożądanem byłoby, aby rozsądniejsze koleżanki tak jednej, jak drugiej pensyi postarały się go załagodzić.

Co zaś do sprawy bojkotowej przedstawia się ona tutaj tak: do gimnazyum rządowego męskiego chodzi około 40 Polaków, do gimnazyum żeńskiego Polek bardzo niewiele, a więc zbyt źle położenie nie przedstawia się, trzebaby jednak zwrócić uwagę na ścisłe bojkotowanie zgodnie z uchwałami młodzieży, łamiących bojkot Polaków, które niestety, zwłaszcza przez młodzież postępową, a głównie nie ideową, były często niewypełnianemi.

Zupełnie poprawnie zachowuje się zato młodzież siedlecka względem najgorszej kategoryi uczniów gimnazyów rządowych, to jest t. zw. litwaków. Stanowisko jakie zmuszeni byliśmy względem nich zająć, oraz stosowanie w razie potrzeby środków najbardziej drastycznych i radykalnych, zmusiło ich w końcu do okiełznania choć w części swej arogancyi i nacyonalistycznych zapędów, które gdzieindziej okazują znacznie jaskrawiej niż u nas.

Wogóle wśród młodzieży, po za nieliczną garstką postępowców i stojących za nimi naszych pedagogów, oraz rozmaitych „landów“, „blumów“, „cugów“, „einów“ i niektórych tylko na „ski“ lub „wicz“, nikt już się nie łudzi co do zupełnie jasno zarysowującej się obecnie sprawy żydowskiej, niewielu już przejmuje się za p. Swiętochowskim mrzonkami o asymilacyi, a bardziej rozsądni walczą z ciągle wzrastającym szowinizmem żydów i starają się przeciwdziałać zalewowi żydowskiemu, coraz bardziej nam zagrażającemu.

W stosunku do młodzieży rosyjskiej zachowujemy się zupełnie obojętnie; coprawda w pewnym okresie zaczął się budzić wśród nas prąd dążący do zbliżenia młodzieży naszej z rosyjską. Młodzież narodowa stanowczo prądowi temu przeciwstawiła się, motywując swe stanowisko tem, że: po pierwsze: pamiętać powinniśmy, iż są oni najeźdzcami i że rozdziela nas morze niewinnej krwi, a po drugie,

że bliższe obcowanie z nimi przynosi nam szkodę moralną; mimowoli bowiem przyjmujemy od nich te pierwiastki ich kultury, które dla dusz i charakterów polskich są szkodliwe, np. czysto rosyjski nihilizm i pesymizm. Wielu twierdzi, iż z powodu wyższości kultury polskiej nad rosyjską oni jedynie mogą od nas coś przyjmować; na to odpowiem mu niezbitym, a ogólnie stwierdzonym i bardzo wymownym faktem iż Polacy zbliżający się do Rosyan, po większej części porozumiewają się z nimi nie w języku polskim, a rosyjskim. Na szczęście prąd ten upada.

. . . . . . . . . . . . . . .

Wogóle warunki tutejsze, aczkolwiek są dla pracy naszej nader nieodpowiednie, nie czynią jej jednak niemożliwością, i można być pewnym, iż jeśli nieliczna garstka młodzieży narodowej, która ma w roku przyszłym pracę tę prowadzić, weźmie się do niej z zapałem i energią z jednej, a rozwagą z drugiej strony zdoła w krótkim czasie utworzyć tu silną placówkę młodzieży polskiej, co zwłaszcza wobec źle dla sprawy narodowej układających się stosunków na kresach wschodnich jest jej najpierwszym i najświętszym obowiązkiem.

*Efg.*

## Politechnika w Coethen.

Istnieje w Państwie Niemieckiem zakład naukowy, o którym można powiedzieć, że jest u nas, w kraju, prawie nieznany; jeśli zaś kto o jego istnieniu wie, to tak sprzeczne i przeważnie mylne dają się o nim słyszeć sądy, że będzie to na miejscu, jeśli się bliżej zakładem tym zajmiemy. Mówię tu o politechnice w Coethen (księstwo anhalckie). Niedawno np. poświęcił tej szkole kilka uwag p. Czajkowski, w liście do redakcyi „Kuryera Warszawskiego“. Nie chodzi mi tu o słuszne p. C. sprostowanie, że politechniki niemieckie nie wydają dyplomów — z łacińskiemi wzmiankami w rodzaju „eximia cum laude“, którą to jeden z absolwentów powyższego zakładu (były student politechniki warszawskiej), czy też ktoś w jego imieniu, podał w ogłoszeniu o ukończonych studyach, przypuszczając, że jest równoznaczna z niemieckiem „vorzüglich“, chodzi mi zaś o te z gruntu mylne sądy, jakie przy sposobności autor wygłosił o zakładzie. Z całego listu bije rażąca nieznajomość istoty i organizacyi tej uczelni; żałować tylko należy, że w tych warunkach autor zabierał głos na łamach dziennika. Ze względu na okoliczność, że uczelnia ta przyjmuje wychowanków szkół polskich, jak również ze względu na jej wartość rzeczywistą, postaram się dać możliwie dokładne wyjaśnienie, nie koniecznie tylko prostując uwagi p. C., ale traktować będę kwestyę ogólnie, by słowa me służyć mogły za informacyę o zakładzie.

Politechnika w Coethen jest, co do swej istoty i organizacyi, od 1905 r. jedynym w swym rodzaju zakładem naukowym w Niemczech. Statut politechniki, nadany przez anhalckie ministeryum oświaty d. 1 października 1905 r., wyraźnie jej stanowisko określa. § 1. statutu brzmi: „Istniejąca w Coethen pod nazwą „Friedrichs-Polytechnikum“ uczelnia, jest publicznym akademickim zakładem naukowym o charakterze szkoły wyższej, mającej na celu szerzenie technicznego wykształcenia, przy specyalnem uwzględnianiu prakty-

cznych potrzeb życia przemysłowego". Pozostając więc wyższym zakładem naukowym, politechnika w Coethen różni się, co do istoty swej i celów, od typu szkoły z nazwą „Technische Hochschule". W myśl też swego zadania uczelnia coetheńska kładzie duży nacisk na ćwiczenia laboratoryjne, kolokwia, seminarya i ekskursye. Politechnika w Coethen jest pod protektoratem księcia anhalckiego (stąd nosi nazwę „Friedrichs-Polytechnikum"), znajduje się w posiadaniu miasta Coethen i, subwencyonowana przez państwo, podlega ministeryum oświaty, które również i docentów mianuje. Do poziomu szkoły wyższej uczelnia coetheńska podniesioną została reskryptem książęcym z d. 7. VIII 1905 r. Tenże reskrypt nadaje jej nazwę „Friedrichs-Polytechnikum" w miejsce dawnej — „Höheres Technisches Institut". Nazwa więc politechniki w Coethen nie samowolnie przez zakład przybraną została, jak się to często w Niemczech zdarza ze średnimi technicznymi zakładami w rodzaju „technik". Zresztą, proste przyjęcie nazwy „Polytechnikum" nie czyniłoby jeszcze średniej szkoły — wyższą, o ileby dawna organizacya pozostała niezmieniona i o ileby nakład pracy i kapitału nie został zwiększony; wiadomo bowiem, że akademicki zakład naukowy pracuje zasadniczo mniej ekonomicznie, niż szkoła średnia. Wyższa szkoła techniczna o charakterze akademickim, dla utrzymania odpowiednich sił profesorskich i tworzenia środków naukowych, wymaga tak znacznych wydatków, że tylko przy pomocy dużych dopłat może być utrzymaną. — Otóż, jednocześnie z nowym statutem ministeryum nadało coetheńskiej politechnice regulamin egzaminów i zatwierdziło nowy program. Następnie przy 500 studyujących budżet jej wynosi 260.000 marek, a niedobór roczny, wysokości 50000 marek, pokrywa państwo i miasto. Wykład prowadzi 36 profesorow, docentów i lektorów; w 11 pracowniach i 4 seminaryach zajętych jest 17 asystentów. Wspominam tu o tem dlatego, że p. Czajkowski nadmienił w swym liście o „Express-Akademie", mającej na celu dostarczanie zysków swemu prywatnemu właścicielowi — i robi śmieszne aluzye do Coethen. Laboratorya uczelni coetheńskiej urządzone są według wymagań szkoły wyższej; mechaniczne np. posiada specyalny wielki budynek, mieszczący również pracownię silników wodnych. Nie chcąc być gołosłownym, wskażę na Nr. 1 czasopisma „der praktische Maschinen-Konstrukteur" z r. b., w którym redakcya, omawiając laboratorya politechniki w Coethen, nazywa je wzorowemi (musterhafte), elektrotechniczne zaś (prądu słabego i silnego) według słów redakcyi „należy do największych i najlepiej uposażonych w Niemczech". Uczelnia więc w Coethen nie jest „techniką", jak skłonny jest twierdzić p. Cz., powołując się na statystykę Zjednoczenia Tow. Mł. P. Zagr., gdzie ona jako „technika" figuruje. W tem miejscu, wbrew twierdzeniu Komisyi Organizacyjno-Statystycznej (patrz Nr. 4. „Teki") zaznaczyć muszę, że żadne z istniejących w Coethen Towarzystw Akademickich nie otrzymało w przeszłym zimowym semestrze kwestyonaryusza statystycznego od Zjednoczenia, że więc nie z naszej winy nie przyczyniliśmy się do zestawienia statystyki i nie z naszej winy uczelnia coetheńska mylnie wzmiankowana jako „technika". — Na poparcie mych słów wskażę jeszcze jedno miarodajne źródło: redakcya czasopisma „Hochschul-Nachrichten" (Monachium) z polecenia rządu wydaje co semester spis wykładów na wszystkich wyższych

uczelniach w Niemczech i Austryi (niemieckich); książka owa nigdy o żadnej „technice“ nie wspomina, politechnika zaś coetheńska ma w niej swoje miejsce.

Warunki przyjęcia do politechniki w Coethen są następujące: matura dla studenta, świadectwo z ukończenia 6 klas szkoły średniej dla słuchacza. Słuchacze dopuszczani są do wszystkich egzaminów i dyplomy otrzymują, obowiązani są jednak słuchać wykładów ogólnokształcących, jak ekonomia polityczna, historya sztuki, filozofia, prawo i t. p. Na prawach hospitantów, słuchających pojedyńczych przedmiotów, może być każdy przyjęty. Specyalnie zaznaczam, że wychowańców wszystkich średnich szkół polskich sekretaryat politechniki przyjmuje. Absolwentów „techniki“, posiadających jednocześnie 6-klasowe wykształcenie, sekretaryat przyjmuje, zaliczając im połowę przestudyowanych semestrów, egzaminów zaś żadnych nie zalicza. Politechnika posiada następujące wydziały: mechaniczny, elektrotechniczny, chemiczny, hutniczy, papierniczy i ceramiczny; najlepiej stoi elektrotechnika i mechanika. Kurs studyów trwa na każdym wydziale 7 semestrów (jak w projekcie dodanie 8). Po 4 semestrach składa się pierwszy egzamin dyplomowy (Diplom-Verprüfung) a po 7 egzamin główny (Diplom-Hauptprüfung). Przy egzaminach asystuje z ramienia ministeryum komisarz państwowy. Wykłady prowadzone są w sposób akademicki. *P. S.*

*Coethen, 8 lipiec 1910.*

## Zakopane... Szkoła przemysłu drzewnego.

Po przeczytaniu kilku numerów „Teki“, z radością powitaliśmy naszą dawną przyjaciółkę, i ucieszyliśmy się, że znów razem staniemy przy wspólnym warsztacie pracy narodowej... Odłogiem leży nasza rola pod wieloma względami, choć nie brak młodzieży naszej rzemieślniczej odczucia i rozumienia sprawy wychowania narodowo-niepodległościowego — to też dla ułatwienia sobie pracy, pragniemy uawiązać bliższe stosunki z Redakcyą „Teki“; na początek przedstawić zamierzamy stosunki, panujące w naszej szkole. Zakład nasz ma przysposobić szereg ludzi, którzy mają pracować w dziedzinie rodzimego przemysłu. Posiada on cztery działy — mianowicie: 1) rzeźba figuralna, 2) rzeźba ornamentalna, 3) ciesielstwo, 4) stolarstwo... Niektóre z tych działów dają wstęp do Akademii Sztuk Pięknych, inne do szkół wyższych Przemysłowych... Wychowanków liczy nasz zakład 70, a młodzież nasza pochodzi ze wszystkich stanów i zaborów... Jakościowo przedstawia się najgorzej typ miejscowy, góralski, pozbawiony idealizmu, a zaprawiany do płaskiego — „uciułać groszy“... Ponieważ nauka fachowa zajmuje w programie szkolnym dużo czasu, traktuje się też tu przedmioty polskie, to jest — język polski, historyę i literaturę — po macoszemu; języka uczą tylko urywkowo, historyi niema wcale, o historyi literatury nie marzyć; wykształcenia więc ogólnego żadnego, a że większość uczniów i pierwej nie miała go skąd nabrać, poziom więc ogólny byłby bardzo nizki, i korzyść ze szkoły byłaby o wiele mniejsza, gdyby nie to, że staramy się sami zapełniać luki naszego szkolnego wychowania. Ogólne wiadomości nasze i wszystko, co się tyczy spraw narodowych, zdo-

bywamy i pogłębiamy pracą samokształceniową. Czas swój wolny od zajęć szkolnych, poświęcamy sprawom naukowym, oraz żywotnym sprawom politycznym i społecznym... Wielką uwagę zwróciliśmy na kwestyę moralności, którą uznaliśmy za podwalinę naszego wychowania na żołnierzy Niepodległej Polski — wysiłki nasze, w kierunku umoralnienia najszerszych warstw kolegów, wydają dobre owoce... Nie zaniedbujemy równie i strony fizycznej wychowania. Ćwiczymy się w Sokole, urządzamy na boisku własne popisy publiczne. Niektórzy z nas robią wycieczki na Spiz, a w początkach lipca roku przyszłego urządzimy zbiorową wycieczkę do Królestwa Polskiego. W sprawach oświatowych współdziałamy z miejscowym Kołem T. S. L., starając się dać jaknajwięcej ludowi góralskiemu... Ta różnostronna praca rozwija nas: idziemy też naprzód, często wbrew woli naszych profesorów, co jest najsmutniejsze w naszych stosunkach... Krótka charakterystyka ich tak się przedstawia. Są wśród nich tacy, co rozumieją młodzież i chcą jej dopomódz: ale takich, jak wszędzie, znikoma garstka; są tacy, co żółto-czarny pierożek z lubością noszą, i przy każdej sposobności przemawiają w duchu uczuć wiernopoddańczych; są i tacy, którzy poza szkołą w kieliszku widzą świat swój cały, a w szkole stosunek swój do uczniów wyrażają w sposób wyszukanie ordynarny..,

My jednak nic sobie nie robimy z tych, co lojalnemi wobec Polski się nie okazują, bo tylko wobec niej lojalność nas obowiązuje; i z pogardą patrzymy na tych, co nas uczą nie wysokich szlachetnych myśli, ale topienia myśli w kieliszku. — Praca wre pomimo nich, życie kipi wbrew nich; gotujemy się stać się czynną armją, w każdej chwili walczącą o niepodległość kraju.

## Tarnopol. — Gimnazyum I-sze.

Nie najlepiej przedstawiały się stosunki w gimnazyum naszem do ostatnich czasów, a obraz ich był odźwierciedleniem smutnego stanu młodzieży polskiej, której głównem środowiskiem był nasz zakład. Proces tarnopolski wywarł nadzwyczaj przygnębiające wrażenie, wtrącił młodzież w gnuśność i apatyę, tłumiąc zupełnie samodzielność i inicyatywę. Jedni, wyzbywszy się wszelkich ideałów, żyli tylko myślą o karyerze, drudzy rzucili się w wir uciech i rozpusty, a było i wielu takich, którzy ochoczo zaciągali się pod czerwony sztandar, ażeby szumnemi hasłami i frazesami zapełnić pustkę w mózgu i sercu. I długo trwał ten stan, podobny do ciężkiej choroby lub ponurej nocy zimowej. Lecz nastąpił kryzys: młodzież zrozumiała, że poza karyerą ma jeszcze jakieś wyższe cele, że hasła ogólno-ludzkie jej nie wystarczą, że, jako młodzież polska, ma największe obowiązki wobec swego narodu. I rozpoczęła się gorąca praca nad uświadomieniem i wykształceniem w duchu narodowym: Zapoczątkowana w gimnazyum naszym, obejmowała coraz szersze kręgi kolegów, nie napotykając na żadne większe przeszkody. Lecz znaleźli się ludzie, którym nie podobała się cicha, systematyczna praca, wymagająca wiele wytrwałości i poświęcenia, a mało dająca rozgłosu i pola do popisu. Pragnęli oni łatwym, a gwałtownym sposobem, przy pomocy wstrząśnienia lub przełomu,

zyskać popularność i wybić się na pierwszy plan. Ale u nas przełomy tak łatwo się nie udają; potrzeba więc było koniecznie zmiany przekonań i długiej, kreciej roboty, — celem zwalenia całego gmachu naszej pracy. Rezultatów nie było. Nawet „Promień“, wepchnięty w odpowiedniej chwili, nie dokonał swego, albowiem prawie wszyscy poznali się na czerwonym „postępie“. Trudno, grunt nasz jest widocznie zbyt jałowy, ażeby mogły się na nim przyjąć wspaniałe rośliny haseł postępowych.

Na terenie naszego życia spotykamy jeszcze inne typy. Są to ludzie, którzy z hasła niepodległości i fizycznego ćwiczenia zrobili sobie monopol, a potęgując go do olbrzymich rozmiarów, starają się sfabrykować „różnice ideowe“ — w rzeczywistości zaś wygodne parawany dla rzeczy, lękających się światła dziennego. W swem zaślepieniu, kierując się hasłem, że „honor musi ustąpić z drogi naszym interesom“, starają się za każdą cenę rozbić szeregi młodzieży narodowej i założyć placówkę dla swego „nowego kierunku“. Jakkolwiek w swej postępowo-niepodległościowej taktyce pozbyli się dawno już takich starych przesądów, jak honor i uczciwość, my jednak zwrócilibyśmy im uwagę, że przecież wartoby, przynajmniej dla formy, nie zrywać z temi przesądami, bo to może się zemścić lub co najmniej przedstawić ten „nowy kierunek“ i jego kierowników w świetle nie bardzo korzystnem, nie jako pracowników dla narodu, lecz jako agitatorów partyjnych. I tu u nas można najlepiej przekonać się, co im leży głównie na sercu, czy idea, czy i ambicyjki sekciarskie.

Widząc, jak tutaj za każdą cenę starają się nas rozbić, można zrozumieć, że nie idzie im o sprawę narodową, lecz o partyę, bo chyba rozbicie młodzieży na zwalczające się obozy nie przynosi sprawie polskiej korzyści. Na szczęście jesteśmy silni.

Oprócz wyżej wspomnianych jednostek i garstki „zreformowanych“, mamy jeszcze innych wrogów, a mianowicie syonistów. Tworzą oni zwartą i zorganizowaną masę, która objęła wszystkie klasy od najniższych do najwyższych i stanowi znaczną, choć tylko liczebnie siłę. W nienawiści do wszystkiego, co polskie, dochodzą wprost do śmieszności; skoro zobaczyli, że nie udało im się schwycić w swe ręce Czytelni, jak to się stało ubiegłego roku i że do Wydziału weszli w większości Polacy, usunęli się zupełnie od wszelkiej działalności tak, że obecność żyda na zgromadzeniu Czytelni należy do rzadkości. W fanatyzmie swym wprost bojkotują mowę polską, używając, gdzie tylko mogą „języka narodowego“ (nie hebrajskiego). Z bojkotem towarów obcych nie tylko, że nie współdziałają, ale nawet umyślnie zaopatrują się w wyroby pruskie. W całem gimnazyum żydów-Polaków jest zaledwie kilku, a i ci kryją się ze swą polskością, ażeby uniknąć szykan i przykrości ze strony swych współwyznawców. Na dowód tego niech posłuży fakt, że na obchodzie Konstytucyi 3-ciego Maja, widzieliśmy tylko jednego żyda. Ta nienawiść i separatyzm ze strony syonistów tworzą między nami, a żydami przepaść, pogłębiającą się z roku na rok, w której zanikają nawet węzły koleżeńskie. Komu to wyjdzie na szkodę, przyszłość pokaże, w każdym razie syoniści powinni zważać na przysłowie, że „kto wiatr sieje, zbiera burzę“.

Wśród nielicznej garstki Rusinów, uczęszczających do naszego zakładu, są niektórzy bardzo porządni Koledzy; są Ukraińcy i Moskalofile, ci ostatni wyparci z ruskiego gimnazyum. Będąc jednak w znacznej mniejszości, nie wywierają obecnie większego wpływu na nasze stosunki.

Jedynem urzędowem środowiskiem młodzieży gimnazyalnej jest „Czytelnia“. Dawniej miała ona zupełnie cechy austryackie. Głosić, że jest ona polską, było przestępstwem, a każde śmielsze słowo spotykało się z protestami. Na posiedzeniach nie rzadko można było usłyszeć język ruski, a czasem i żargon (w nieobecności profesorów), a pomiędzy pismami spotykało się takie jak: „Wistnyk“ itd. Nie było nawet mowy, aby urządzić w Czytelni polski obchód, bo to „nie uchodzi“. W roku obecnym objęła w Czytelni kierownictwo młodzież narodowa. Usunięto przedewszystkiem poprzednie stosunki, i praca poszła raźniej. Liczba referatów podwoiła się, po referatach odbywa się rzeczowa dyskusya, zjawisko dawniej nie widziane, urządzono dwa obchody narodowe, założono wreszcie Kółko historyczne, które funkcyonuje nienagannie i przyczynia się do pogłębienia znajomości dziejów ojczystych, zwłaszcza porozbiorowych.

W zakładzie mamy ogromną bibliotekę profesorską, dość trudno dla nas dostępną i bibliotekę dla młodzieży. Ta ostatnia w obecnym swym stanie wcale nie odpowiada swemu zadaniu. W dwu pierwszych klasach książek nie pożycza się wcale. W dwu następnych (III. i IV.) przynosi profesor polskiego 15 książek do klasy, i z nich mają uczniowie w liczbie co najmniej 40 korzystać przez cały rok. Dobór dzieł pozostawia również wiele do życzenia. Historyę Polski można poznać tylko w oświetleniu Szujskich i Tarnowskich, a dzieł porozbiorowych zupełnie nie ma. Wobec tego korzyść z biblioteki jest minimalną; zreformowanie jej jest konieczne, zwłaszcza, że dla wielu Kolegów jest ona jedynem źródłem książek. Jest rzeczą wprost konieczną aby przy zakupnie dzieł nowych udzielono głosu i młodzieży, bo chyba ona najlepiej będzie wiedzieć, czego jej potrzeba.

Stosunek profesorów do młodzieży, biorąc na ogół znacznie się poprawił, chociaż pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Z przyjemnością i wdzięcznością przychodzi nam wspomnieć, że wybitniejsze jednostki społeczeństwa starszego uznały konieczność naszej pracy i nie odsyłają już „sztubaków do książki“, jak to się dawniej działo.

W kwietniowym numerze „Promienia“ umieścili tutejsi „postępowcy“ korespondencyę z naszego zakładu, która wprawdzie wbrew oczekiwaniom tych panów przebrzmiała bez echa, tak jednak dobrze charakteryzuje ich, że warto tu o niektórych miejscach wspomnieć. Każde słowo korespondencyi zieje ku nam nienawiścią, chociaż równocześnie przyznaje, że z „postępowcami“ tu krucho, i że „endecya“ jest zbyt silną, aby mogli sobie z nią poradzić. Chcąc zaś nas zohydzić, chwycili się taktyki — oszczerstw i fałszowania. Kłamstwa te mówią same za siebie; każdy, kto ma choćby najmniejsze pojęcie o tutejszych stosunkach (tylko nieco większe od jej autora, który prof. gimn. II. umieścił w gimnazyum I.) zrozumie, że cała korespondencya jest obliczona na łatwowierność czytelników.

Przeszlibyśmy więc nad nią do porządku dziennego, gdyby nie fakt, którego nie spodziewaliśmy się nawet po „Promieniu“. Przecież „Promień“ powinien i musi wiedzieć, że nawet w najzaciętszej walce istnieją pewne granice, których przekroczyć nie wolno, gdyż z tej walki może skorzystać „strona trzecia“. O wielu rzeczach można wiedzieć i nawet mówić, lecz nie można pisać. W pewnych kwestyach nawet najwięksi przeciwnicy muszą zachować względem siebie kurtuazyę i wzajemną asekuracyę. Jeżeli się tego nie przestrzega, walka przechodzi w najzwyklejszą denuncyacyę. A przecież każdy przyznać musi że korespondencya w „Promieniu“, tycząca się ruchu narodowego u nas, tej granicy nie przestrzega i jest we wielu szczegółach niczem innem, jak prostą denuncyacyą. Że zaś my ze swej strony nie wchodzimy w szczegóły tej korespondencyi, czynimy to właśnie dla tego, aby nie pójść drogą „Promienia. W każdym razie jednak zwracamy uwagę na ten postępek „Promienia“ i jego zwolenników: ogół niech go odpowiednio osądzi. Musimy ubolewać podwójnie. Raz, że wśród nas znalazła się jednostka, tak nisko stojąca pod względem etycznym, że nie cofa się przed zdradą, lub że ten środek uważa za legalny, a po drugie, że redakcya czasopisma, które ma pretensyę do wychowywania młodzieży nie potępi tego, lecz bierze na siebie rolę pośredniczki w denuncyacyi. Pismo, które jedną ręką rzuca młodzieży „ideały“, a drugą rozsiewa wśród tejże młodzieży demoralizacyę, pismo, w którem na jednej stronie jest mowa o celach wysokich, a na odwrotnej stronicy tej samej kartki uprawia się denuncyacyę, takie pismo nie powinno się znaleźć w rękach uczciwego człowieka.

Jeżeli „Promień“ przejdzie do porządku dziennego nad wyżej podkreślonemi faktami, to nam wypada tylko powinszować jemu i jego zwolennikom tego kroku na drodze „prawdziwego postępu“, gdyż nadanie prawa obywatelstwa donosicielstwa, stawia ich o jeden krok bliżej, do „ludzi rewolucyi“ (Azew).

*W. O. T.*

# VIII. Zjazd „Ogniwa“.

W dniach 23, 24 i 25 lipca odbył się w Krakowie VIII. Zjazd „Ogniwa“ Zw. Tow. uczącej się młodz. polskiej. Na Zjazd ten przybyli oprócz delegatów towarzystw w zaborze austryackim również delegaci dwóch innych zaborów, zagranicy i „Zjednoczenia“. Na Zjazd zaproszoszono nie tylko towarzystwa „ogniwalne“, ale wszystkie stowarzyszenia młodzieży polskiej. Chodziło zarządowi, by pod hasłem „jedności młodzieży polskiej“ skupić całą młodzież, bez względu na przekonania polityczne. „Niech rozwinie się na zjeździe dyskusya“ pisze zarząd w okólniku, zwołującym Zjazd, niech przy dobrej woli wszystkich Zjazd ten położy kres nieporozumieniom i uprzedzeniom, niech złączy młodzież polską, trawiącą siły na wzajemnem zwalczaniu, także do wzajemnej pracy i niech walkę tę przeniesie na tory odpowiednie i w odpowiednie wciśnie ramy. Chcemy, aby Zjazd te-

goroczny, który przypada na dni, gdy naród cały obchodzi najpiękniejszą swą rocznicę zjednoczenia wszystkich sił w walce z odwiecznym wrogiem, aby Zjazd ten stał się ożywczym tchnieniem w życiu młodzieży i życia tego czynnikiem uzdrawiającym. Nie chcemy od nikogo zaparcia się własnych przekonań, nie chcemy by zaprzestano walki i ścierania się, gdyż nie przeczymy, że są one czynnikami postępu ale chcemy dla walki tej granic, a dla spraw wielkich — jedności młodzieży polskiej; — to też na Zjazd tegoroczny serdecznie Was zapraszamy". Na to wołanie zarządu z małymi wyjątkami towarzystwa „nieogniwalne" odpowiedziały milczeniem. Nie rozumieją one, czy też nie chcą może zrozumieć, że tak jak naród polski jest jeden, tak i młodzież polska jest jedną, że młodzież może mieć przekonania polityczne, że w imię swoich przekonań winna walczyć i ścierać się, ale, że są sprawy „wielkie", które ją powinny łączyć i że czas byłoby by „złota wolność" przestała istnieć.

Na Zjazd tegoroczny i młodzież „ogniwalna" zjechała nie tak licznie, jak w latach ubiegłych. Powodem tego nieodpowiedni czas zwołania Zjazdu: Zjazd „Ogniwa" odbywał się po zjeździe Grunwaldzkim i po zjeździe Tow. szkoły ludowej. Nic też dziwnego, że uczestniczenie w zjazdach dwa i pół tygodnia prawie trwających odbiło się na ilości delegatów Zjazdu „Ogniwa".

Poniżej przytaczamy wnioski uchwalone na Zjeździe, zostawiając sobie na później omówienie poszczególnych enuncyacyi.

Wnioski:

I.

W sprawie bojkotu wyższych szkół rosyjskich w Królestwie i wyjazdów na studya do Rosyi, VIII. Zjazd Ogniwa, niezachwianie stojąc na stanowisku zjazdów poprzednich, rezolucyi młodzieży warszawskiej w r. 1905 tudzież uchwał Zjazdu młodzieży polskiej w Zakopanem w r. 1909:

1. uważa za bezwarunkowo dla młodzieży polskiej wzbronione pod grozą bojkotu osobistego i wykluczenia ze społeczności akademickiej studyowanie w uniwersytecie, politechnice i instytucie weterynaryjnym w Warszawie, oraz w instytucie agronomiczno-leśnym w Puławach.

2. utrzymuje się w przekonaniu, że wyjazdy na studya do Rosyi przed uzyskaniem absolutoryum w szkołach galicyjskich i zagranicznych są szkodliwe ze względów politycznych i kulturalno-narodowych i ze względu na akcyę szkolną w Królestwie, i bezwzględnie ich zakazuje.

3. wzywa ogół społeczeństwa i młodzieży polskiej do bezwzględnego bojkotu osobistego tych Polaków, którzy pomimo wyraźnej woli społeczeństwa i pomimo oburzenia całej młodzieży polskiej, ośmielają się przeciw tej woli powstawać, uczęszczając razem z napędzonymi z głębi Rosyi przez rząd jego pachołkami, do wyższych Szkół w Królestwie Polskiem.

4. poleca Zarządowi „Ogniwa" w dalszym ciągu czuwanie nad sprawą bojkotu, informowanie o niej ogółu młodzieży, dbanie o pomoc materyalną i moralną dla kolegów przyjeżdżających z Królestwa, staranie koło rozszerzenia praw, które im winny przysługiwać w szkołach galicyjskich na równi z abituryentami gimnazyów w Galicyi".

II.

VIII. Zjazd Ogniwa, ze względu na ogólnie odczuwaną potrzebę stałych informacyi dotyczących młodzieży i spraw szkolnych, uchwala:

1. Założyć kwartalnik p. n. „Ogniwo“, organ „Ogniwa“, związku towarzystw młodzieży polskiej“, poświęcony:

a) informacyom o szkołach wyższych krajowych i zagranicznych, ze szczególnem uwzględnieniem szkół polskich w Galicyi i Warszawie, o poziomie naukowym, programach, zakresie nauki w tych szkołach, warunkach przyjęcia do nich etc.

b) statystyce kształcącej się młodzieży polskiej, statystyce towarzystw tejże młodzieży, jej życiu i sprawom.

c) poradom, wskazówkom, informacyom ogólnym i t. d.

d) oficyalnym enuncyacyom Zarządu „Ogniwa“.

2. Redakcyę kwartalnika oddać w ręce wybieranej na zjazdach komisyi redakcyjnej, z siedzibą we Lwowie, która ma porozumiewać się w sprawach wydawnictwa z Zarządem „Ogniwa“ i składać doroczne sprawozdania na zjazdach „Ogniwa“.

3. Wszystkie towarzystwa związkowe są obowiązane do prenumerowania kwartalnika, którego roczna cena prenumeracyjna nie powinna przekraczać 8 koron (4 rub. 8 marek).

**Uwaga.** Wprowadzenie w życie tej uchwały porucza Zjazd wybranej komisyi redakcyjnej i Zarządowi „Ogniwa“. Pierwszy zeszyt pisma ma się ukazać 1 stycznia 1911. Wszystkie towarzystwa związkowe obowiązują się na ten cel złożyć z terminem 1 grudnia 1910 po 10 koron, Towarzystwa w miastach prowincyonalnych po 5 koron.

III.

Zważywszy, iż istniejące na obszarze Rzeczypospolitej stowarzyszenia młodzieży polskiej, wzorujące sie w zwyczajach swych i życiu na burszenszaftach i korps'ach niemieckich, poniżają godność młodzieży polskiej, — zważywszy, że członkowie tych burszenszaftów przez należenie swe do nich wyłamują się tem samem ze społeczności akademickiej — VIII Zjazd „Ogniwa“, stojąc na stanowisku zjazdów poprzednich i konferencyi przewodniczących towarzystw lwowskich, zakazuje członkom towarzystw związkowych bezwzględnie zarówno bezpośredniego jak i pośredniego podejmowania spraw honorowych z członkami owych burszenszaftów, pod grozą wykluczenia ich z towarzystw związkowych.

Za stowarzyszenia, podlegające powyższej kwalifikacyi, Zjazd na mocy wyników pracy, przeprowadzonych przez specyalną komisyę, uważa stowarzyszenia „Leopolię“ i „Gaskonię“ we Lwowie. Ze względu, że młodzież polska nie może wkraczać w zwyczaje młodzieży obcej, Zjazd nie uważa za możliwe rozciągnięcie tego zakazu w stosunku do członków burszenszaftów innych narodowości, do których zalicza między między innemi korporacye syonistyczne, istniejące w Galicyi.

IV.

„Ogniwo“ ma się stać towarzystwem związkowym wszystkich towarzystw akademickich polskich w Europie, dla podejmowania i przeprowadzania wspólnych prac, reprezentowania opinii młodzieży,

zaspakajania jej potrzeb w kierunkach etycznym, naukowym i artystycznym, materyalnym i oświatowym, wychowania fizycznego.

Związek ma łączyć w sobie na zasadach federacyjnych zrzeszenia i pojedyncze towarzystwa młodzieży polskiej. Zrzeszenia i towarzystwa zachowują zupełną niezależność w sprawach, dotyczących wyłącznie danej organizacyi.

Władzami i organami Związku są: 1) powszechne głosowanie, 2) walny zjazd delegatów, 3) zarząd związku, 4) komisye, 5) zarządy zrzeszeń, 6) sądy rozjemcze.

Zmiana ta statutu ma bardzo wielkie znaczenie dla życia młodzieży, o ile bowiem dotychczas działalność „Ogniwa“ ograniczała się tylko do towarzystw, znajdujących się w ramach państwa austryackiego, o tyle teraz „Ogniwo“ obejmie wszystkie towarzystwa akademickie polskie w Europie. Przez uchwalenie tego statutu, zrzeszy „Ogniwo“ w swoich szeregach przedewszystkiem „Zjednoczenie“, związek stowarzyszeń zagranicznych, które pomimo tego, iż jest starsze od „Ogniwa“, pomimo, że „Zjednoczenie“ właściwie dało inicyatywę założenia „Ogniwa“, okazało wszelką gotowość zlania się z „Ogniwem“, uważając, że zlanie to przyczyni się walnie do przeprowadzenia wspólnych praw, rzeczywistego reprezentowania opinii młodzieży polskiej.

V.

VIII. Zjazd „Ogniwa“ wobec pojawiających się nowych zakusów partyi i młodzieży ukraińskiej na polskość uniwersytetu lwowskiego —

1. Konstatuje, że naród ruski, jako jeden z narodów, wchodzących w skład Rzeczypospolitej, ma wszelkie prawo do samodzielnego, kulturalnego, naukowego i politycznego rozwoju, a tem samem do wszelkich instytucyi, będących podwaliną postępu narodowej kultury i samodzielności,

2. przeciwstawia się jaknajsilniej atakom partyi ukraińskiej na polskość uniwersytetu lwowskiego, mającym na celu zniesienie placówki kultury polskiej, by wnieść na jej miejscu placówkę separatystycznej walki, godzącej w podstawy bratniego pożycia ludów Rzeczypospolitej,

3. oświadcza, że rozwiązanie kwestyi uniwersyteckiej na Rusi Czerwonej nie może pójść drogą jakichkolwiek ustępstw na istniejącej wszechnicy polskiej Jana Kazimierza we Lwowie, a może pójść jedynie drogą otworzenia samodzielnego uniwersytetu ruskiego, nie mogącego jednak żadną miarą być koncesyą polityczną dla partyi ukraińskiej, a tylko rezultatem istotnych dążeń i pracy kulturalnej bratniego narodu ruskiego.

4. Zjazd solidaryzuje się z wszystkiemi uchwałami i wystąpieniami polskiej młodzieży we Lwowie i powierza jej dalszą pieczę nad sprawą uniwersytecką.

VI.

VIII. Zjazd „Ogniwa“ wzywa Zarząd „Ogniwa“, by przyszły Zjazd odbył się bezwarunkowo we Lwowie, a to celem połączenia 250-tej rocznicy założenia Wszechnicy Kazimierzowej we Lwowie i stwierdzenia historycznej polskości tejże Wszechnicy.

VII.

VIII Zjazd „Ogniwa“ przypomina Tow. Związkowym, że w r. 1911 przypada 250-ta rocznica kreowania przez króla Jana Kazimierza, dyplomem z dnia 21 stycznia 1661 r., wszechnicy lwowskiej, rocznica wymownie stwierdzająca zarówno charakter polski wszechnicy, jak i działalność kulturalną Rzeczypospolitej na Rusi Czerwonej, oraz wzywa do uroczystego obchodu tej rocznicy we wszystkich ogniskach młodzieży polskiej, w dn. 21 stycznia w roku przyszłym.

VIII.

Dla ożywienia życia młodzieży na prowincyi w Galicyi tudzież ujednostajnienia pracy Towarzystw związkowych prowincyonalnych, VIII. Zjazd „Ogniwa“ ustanawia stałą komisyę Zniczową, złożoną z 3 członków, z siedzibą co roku w innem mieście prowincyonalnem, która mieć będzie za zadanie:

1. urządzanie w porozumieniu z Zarządem „Ogniwa“ Zjazdów młodzieży prowincyonalnej.

2. Zakładanie w miastach galicyjskich nowych Towarzystw.

3. Starania koło ożywienia działalności Towarzystw prowincyonalnych, przez inicyowanie akcyi różnego rodzaju i prac wspólnych, pomoc w urządzaniu odczytów, obchodów etc.

4. Informowanie Zarządu „Ogniwa“ o potrzebach młodzieży prowincyonalnej i żądanie odeń podejmowania spraw dla młodzieży tej koniecznych.

IX.

VIII. Zjazd „Ogniwa“ poleca Zniczom prowincyonalnym i Towarzystwom Młodzieży polskiej, należącym do „Ogniwa“, zająć się utworzeniem Organizacyi Samoobrony swej ziemi, któraby czuwała nad polskim Stanem posiadania zwłaszcza na Rusi Czerwonej, oraz któraby zasilała wszelkie działy pracy obywatelskiej w swoich miastach, miasteczkach i wsiach ze względu na silną, planową i zaczepną akcyę ze strony partyi ukraińskiej. Zarazem poleca Zniczom i Tow. Młodzieży polskiej przy swoich Towarzystwach, a najlepiej przy kołach T. S. L., by tworzyły zbiory etnograficzne i wogóle archiwalno-muzealne na wzór prac Królestwa Polskiego.

X.

VIII. Zjazd „Ogniwa“ wybiera komisyę dla zbadania, na najbliższym Zjeździe Bratniej Pomocy Zdrowia w Zakopanem zarzutów, stawianych jej przez Towarzystwo Bratniej Pomocy Słuch. Wszechn. lwowskiej, w liczbie 3 delegatów.

XI.

VIII. Zjazd „Ogniwa popiera dążenie młodzieży polskiej akademickiej w Przemyślu, do utworzenia fakultetu prawniczego z językiem wykładowym polskim.

XII.

VIII. Zjazd „Ogniwa“, uważając „Ogniwo“, Związek Towarzystw młodzieży polskiej, za instytucyę całej młodzieży polskiej zastrzega się kategorycznie przeciwko poniżaniu idei przewodniej Związku przez nadawanie mu przez kogokolwiek jakiejkolwiek marki partyjnej.

XIII.

Potrzebę zebrania jak najobszerniejszych dat statystycznych, odnoszących się tak do życia umysłowego, jak i fizycznego młodzieży, uważa zjazd za konieczną i poleca Towarzystwom związkowym poparcie istniejących komitetów kwestyonaryuszowych słuchaczów medycyny uniwersytetu lwowskiego i krakowskiego.

XIV.

VIII Zjazd „Ogniwa“ wzywa Zarząd do wzięcia w dalszym ciągu w roku przyszłym starań koło pozyskania dla „Ogniwa“ towarzystw młodzieży polskiej, po dziś dzień poza niem stojących.

XV.

VIII. Zjazd „Ogniwa“ poleca przyszłemu Zarządowi poczynienie starań celem przygarnięcia polskich Towarzystw akademickich w Pradze, Taborze i Freibergu do „Ogniwa“.

XVI.

VIII. Zjazd „Ogniwa“ poleca Towarzystwom, należącym do „Ogniwa“, zozganizowanie komitetów bojkotu towarów pruskich. Komitety te mają wejść ze sobą w ścisłe porozumienie.

XVII.

VIII. Zjazd „Ogniwa“ uchwala w celu sprężystego ściągania wkładek, aby zaległe wkładki bezwarunkowo przywozili delegaci poszczególnych Towarzystw i składali je na ręce prezydyum w czasie Zjazdów dorocznych.

## Projekt regulaminu komitetu ogólno-akademickiego p. n. „Sąd Młodzieży Polskiej“.

### Nazwa i skład.

§ 1. Komitet nazywa się „Sądem młodzieży polskiej“.

§ 2. Sąd składa się z delegatów, wybieranych co roku przez Walne zgromadzenie towarzystw młodzieży polskiej. Jeden delegat przypada na 100 członków towarzystwa albo na każdą zaczętą setkę.

**Uwaga.** Wydziały T-stwa rozsyłają przed Walnem zgromadzeniem listę kandydatów swoich na delegatów do sądu. Jeżeli jedno z t-stw w danym okręgu zaprotestuje przeciw wyborowi delegata, nawet bez motywów, wybór jego jest wykluczony.

### Ustrój Sądu.

§ 3. Sąd dzieli się na okręgi: lwowski, krakowski, obczyźniany, zagraniczny.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

§ 4. Na pierwszem po skompletowaniu walnym zebraniu sądu wybiera się zwykłą większością głosów prezydyum sądu, złożone z przewodniczącego i 2-ch sekretarzy.

§ 5. Walne zebranie dzieli członków sądu na grupy po 5-ciu przez losowanie. Każda grupa rozpatruje sprawy które dla niej losem zostaną przeznaczone. Losowanie spraw między grupy odbywa każdorazowo prezydyum sądu.

§ 6. Dla każdej grupy losuje się na walnym zebraniu jednego zastępcę z pośród niewylosowanych członków sądu.

§ 7. Grupa ma prawo przystąpić do sprawy w komplecie 3 członków.

## Kompetencya sądu.

§ 8. Sąd rostrzyga wszelkie sprawy, które zagrażają czystości życia akademickiego lub obniżają jego poziom moralny.

§ 9. Sąd rozstrzyga sprawy pośrednio lub bezpośrednio:

a) pośrednio, zmuszając strony do poddania się sądowi innemu, a to w razie, gdy sprawa była wniesiona za zgodą stron obu przed sąd polubowny, honorowy lub nawet gdy jedna ze stron żąda załatwienia sprawy na drodze honorowej, a druga nie ma dostatecznych powodów do usprawiedliwienia swej odmowy,

b) bezpośrednio, rozpatrując całą sprawę i wydając wyrok. Należą tu:

1. Sprawy przeciwko jednostkom, o ile są one Polakami i słuchaczami wyższych szkół.

2. W wypadkach, gdy sąd właściwy (jak to sąd towarzystwa, któremu na mocy statutu podlegają członkowie, sąd polubowny, na który strony się godzą) uchyli się, zwleka lub rezygnuje z prawa prowadzenia sprawy.

3. Gdy stroną oskarżoną jest T-two młodzieży.

§ 10. Do sądu mł. p. można się odwołać od wszelkich sądów, gdy strona zarzuca sądowi stronniczość. W razie, gdy sąd mł. p. uzna ten zarzut za słuszny, rozpatruje w drugiej instancyi całą sprawę.

§ 11. Gdy stroną oskarżoną jest T-two, prezydyum sądu m. p. zwołuje walne zebranie sądu, i sądzi w pełnym składzie. Do kompletu wymagana jest obecność 2/3 delegatów okręgu.

§ 12. Wszystkie sprawy osądza się zwykłą większością głosów. Wszelkie zastrzeżenia mniejszości są niedopuszczalne.

§ 13. W razie osłabiania powagi i wyroku grupy lub całego sądu przez delegatów do S. M. P., prezydum sądu ma prawo oddać go pod sąd m. p.

§ 14. Sąd nie ma prawa konkurować z jakimbądź istniejącym sądem lub przeciwdziałać przyjętym przez zwyczaj sposobom załatwiania spraw. W drugiej instancyi sąd ma prawo sądzić tylko w wypadkach wskazanych § 9 b 2), § 10.

§ 15. W razie, gdyby prezydyum sądu przyjęło sprawę wbrew § 14, obowiązane jest przed oddaniem sprawy jednej z grup, zwołać zebranie walne sądu.

§ 16. Członkowie sądu, niezadowoleni z wyroku sądu, mają prawo żądać wylosowania do tej sprawy innej grupy lub też na żądanie 1/3 wszystkich delegatów okręgu rozpatruje sprawę ogół sądu, który ma prawo żądanie „a limine“ odrzucić.

**Prezydyum.**

§ 17. Prezydyum ma za zadanie czuwać nad dobrem funkcyonowaniem sądu. Prezydyum przyjmuje sprawy od stron, zwołuje zebrania walne. Prezydyum ma prawo wylosować inną grupę, o ile uzna funkcyonowanie działającej za nieprawidłowe. Prezydyum ogłasza wyroki.

§ 18. Archiwum i dokumenty sądu wszystkich okręgów przechowuje zarząd „Ogniwa“ we Lwowie.

W skład tegorocznego Zarządu wchodzą: Dr. Lesław Węgrzynowski, przewodniczący, Antoni Gałusza zast. przewodnicz.. Janina Appeltówna, skarbniczka, Stanisław Machniewicz. sekretarz.

Nadto członkowie zarządu: kol. Szczepkowski, Niebrój. Kozielewski, Matkowski, Ortel.

Komisya krakowska:
Jarochowski, Karski, Francmann, Kmita, Tołwiński.

Komisya „Zniczów“, z siedzibą w Przemyślu:
Kling, Waligórski, Osiński.

# Kronika i zapiski.

**Z polskiego akademickiego stowarzyszenia „Ognisko“ we Wiedniu.**

Zbliża się nowy rok szkolny, a z nim czterdziesty siódmy istnienia naszego towarzystwa.

Uważamy sobie za obowiązek przypomnieć kolegom, udającym się na studya do wyższych zakładów naukowych w Wiedniu, że „Ognisko“ to pierwsza i najpoważniejsza instytucya akademików polskich, w stolicy nad Dunajem. Skupia w sobie rok rocznie po kilkuset kolegów, bo wolne od partyi i waśni politycznych, jest dla nich ostoją towarzyską i naukową. Łączy ich z krajem przez swą polskość. Kilkudziesiąt dzienników i czasopism, dobrze zaopatrzona biblioteka dzieł polskich, herbatki literackie, wspólne zebrania, wycieczki i zabawy wypełniają „Ogniskowcom“ czas wolny od studyów.

Długie istnienie, rozwój i dobry stan funduszów są rękojmią należytego prowadzenia towarzystwa.

Wysoki Wydział Krajowy, Koło Polskie, Rady Powiatowe i Miejskie, wreszcie szereg osób prywatnych —dba łaskawie o stronę materyalną i moralną „Ogniska“.

Macierzyste „Ognisko“ ma trzy dalsze wydziały: trzy Kółka miejscowe. One dają możność kolegom, uczęszczającym do zakładów naukowych bardziej oddalonych od środka miasta, ściślejszego grupowania się i zacieśniania węzłów przyjaźni.

Kółko rolniczo-leśne skupia słuchaczów wszechnicy ziemiańskiej i mieści się w XVIII. obw., przy Währingerstr. 182.

techników i akademii handlowej — IV., Schikanederg.
uchaczów politechniki i kursu abituryentów przy wied. handlowej.

ółko eksportowe dla słuchaczów akademii eksportowej i kursu entów przy nowej wied. akademii handlowej — IX., Bergg. 16.

Młodzież uniwersytetu, akademii sztuk pięknych i reszty wyż- n zakładów naukowych, pozostaje w „Ognisku" macierzystem.

Adres: Polskie akademickie stowarzyszenie „Ognisko", Wiedeń IX. Türkenstrasse 17, mezanin.

Jak w latach poprzedniuh, tak i w tym roku „Ognisko" udziela każdemu z kolegów, zjeżdżających świeżo do Wiednia, informacyi tak ustnych, jak i pisemnych, o programach każdego z wyższych zakładów naukowych, o warunkach utrzymaniu i t. p.

*Prezydyum „Ogniska"*.

---

## Książki nadesłane do Redakcyi „Teki",

**nakładem Tow. wydawniczego we Lwowie.**

Z. Wasilewski: Z życia poety romantycznego. „Seweryn Goszczyński w Galicyi". „Nieznane pamiętniki, utwory i listy z lat 1832—1843". „O sztuce i człowieku wiecznym".

Wł. Orkan: „W Rostokach", powieść 2 t. wyd. 2.

Ashley, tłum. Gościcki: Zarząd centralny i lokalny w Anglii, Niemczech, Francyi i Ameryce poł.

Browning, tłum. Kasprowicz: „Pippa przechodzi".

Wierzbicki Stanisław: „Atlantyda".

### Pisma.

„Zgoda" (miesięcznik), organ Związku narodowego polskiego w Chichago.

„Widnokręgi" — dwutygodnik — Lwów.

„Przedświt" — miesięcznik — Kraków.

„Pobudka" Nr. 7—8 Wilno, Botaniczna 9.

„Bulletin Polonais" — miesięcznik — Paryż.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Antoni Gałusza**,
Lwów, Galic. Kasa Zaliczkowa, 3-go Maja 5.

Z DRUKARNI SŁOWA POLSKIEGO WE LWOWIE,
pod zarządem J. Ziembińskiego.

Rok XII. Czerwiec—Wrzesień 1910. Nr. 5-6.

# TEKA

## CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

KOMITETY REDAKCYJNE:

WARSZAWA—KRAKÓW—POZNAŃ—PARYŻ.

Redakcya i Administracya: Lwów, Dom Akademicki Nr. 40.

Treść numeru 5—6.